NIEDZIELA 3 GRUDNIA 1933 ROKU Nr. 3[illegible]

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Czy Polacy zwyciężą?

Dziś wielki mecz z Niemcami

BERLIN, 2.12. — Miarą olbrzymiego zainteresowania spotkaniem piłkarskiem Polska — Niemcy jest fakt, że w ciągu dnia wczorajszego liczba sprzedanych biletów dosięgła 40.000.

Dzisiejsza prasa berlińska pisze szeroko o zawodach, podkreślając z jednej strony wysoką wartość sportową meczu, z drugiej zaś czyniąc niedwuznaczne aluzje polityczne.

„12-Uhr-Blatt" zamieścił bardzo obszerny artykuł z tytułem na całą szerokość strony, w którym pisze: „Zadaniem spotkania międzynarodowego jest zbliżyć narody na drodze sportu, przez rycerskość wyrównać różnice i zapoczątkować przyjaźń. Należy ze szczególnem uznaniem powitać fakt, że właśnie w nowych Niemczech stosunki sportowe z Polską zostały oficjalnie umocnione".

Wielki artykuł o spotkaniu Polska — Niemcy, drukuje także oficjalny organ partji narodowo - socjalistycznej „Völkischer Beobachter", zamieszczając również zdjęcie z wczorajszego powitania gości polskich na dworcu w Berlinie.

W ocenie szans spotkania Niemcy znacznie spuścili z tonu. Gdy przed kilku dniami prasa nie miała żadnych wątpliwości co do wyniku spotkania, dziś stawia horoskopy o wiele ostrożniejsze.

„Międzynarodowy bilans Polski — pisze „Völkischer Beobachter" — od roku 1921 jest aktywny, gdy Niemcy w tym samym czasie z 97 spotkań przegrali 42, a tylko 34 wygrali. Ambicja przeciwnika może przenosić góry, a zawody państwowe są wygrane dopiero z ostatnim gwizdkiem".

„Völkischer Beobachter" stwierdza, że drużyna niemiecka jest najsilniejsza 11-ką niemiecką, lepszą od tych, które grały ostatnio przeciw Belgji, Norwegji i Szwajcarji. Należy oczekiwać wielkiej gry. Polacy grają w pewnym stopniu szkołą wiedeńską, są technicznie pierwszorzędni, równocześnie jednak — i w tem przewyższają swoich mistrzów — są pełni fantazji i zdolni do natchnienia, co leży w ich rasie.

Polski kapitan związkowy, p. Kałuża — pisze dalej „Völkischer Beobachter" — wierzy w zwycięstwo swojej drużyny.

Nie negując wcale tej wiary, dziennik wyraża się z wielkiemi pochwałami o naszym ataku, obronie i bramkarzu. Za najsłabszy punkt drużyny polskiej uważa pomoc, gdyż bracia Kohutkowie mogą nie wytrzymać fizycznie całego meczu.

„Tu leży główna szansa Niemiec — pisze dziennik. — Jeżeli słabość pomocy przeciwnika będzie we właściwym czasie zauważona, a potem przez wzmocnienie tempa wyzyskana, niemiecka 11-ka miałaby po przerwie wynik w kieszeni, z zastrzeżeniem, że Polacy już do tego czasu nie uzyskają rozstrzygającego zapasu bramek. Ale i z drugiej strony nie można stoprocentowo liczyć na to, że Polacy tylko w pierwszej połowie będą grali znakomicie.

Jak widać z tych głosów prasy, Niemcy liczą się poważnie z możliwością porażki i powoli przygotowują odpowiednio opinję.

W drużynie polskiej panuje nastrój jaknajlepszy. Kilku graczy nabawiło się w podróży lekkiego przeziębienia, to też termometr kapitana Kałuży jest w ciągłym kursie, a w ślad za nim podążają pastylki aspiryny. Jutro wszyscy gracze będą w jaknajlepszej kondycji.

Większość naszych graczy zna już Berlin, więc czuje się tu, jak w siebie w domu. Jeden z członków ekspedycji polskiej opowiadał dziś, że miał proroczy sen, iż Polska do przerwy będzie prowadzić 3:0. Czy ten sen się sprawdzi, zobaczymy jutro.

P. Marszałek wrócił

P. Marszałek Piłsudski wczoraj z rana po parodniowym pobycie w Wilnie powrócił do Wasrzawy.

Most im. Marszałka na Wiśle

Przychylając się do przedstawionej prośby, Pan Marszałek Piłsudski wyraził swą zgodę na nazwanie jego imieniem nowowybudowanego mostu na Wiśle pod Modlinem.

Odsłonięcie tablicy ku czci ś. p. Tadeusza Holówki w min. spraw zagranicznych

Z inicjatywy młodzieży akademickiej, zgrupowanej w Akademickim Oddziale Związku Strzeleckiego, ufundowana została tablica pamiątkowa ku czci ś. p. Tadeusza Holówki.

W dniu 10-ym b. m. w niedzielę, o godz. 12-ej w południe premjer Jędrzejewicz dokona uroczystego odsłonięcia tej tablicy w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych.

Afera w urzędzie skarbowym

Skończyła się brzydkim kryminałem

Między przemysłowcami Brunonem i Alfredem Hauslerami oraz Teodorem Seidlerem, została zawarta spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, celem wyrobu tkanin jedwabnych. Każdy z braci Hauslerów wniósł po 25 tys. zł., a ponadto obaj razem budynki fabryczne, Seidler zaś maszyny tkackie, motor i sprzęt fabryczny. Maszyny stanowiące wkład Seidlera oceniono na 50 tys. zł.

Nim jeszcze zakłady uruchomiono, Teodor Seidler trapiony trudnościami materjalnemi,

popełnił samobójstwo.

Jeden ze spadkobierców Seidlera, jego zięć, Gellert, przejął interesy zmarłego. Do Gellerta zgłosił się jego kolega szkolny, Roman Liedtke i zaproponował mu wyciągnięcie majątku, złożonego przez Seidlera do spółki Hauslerów.

— Mam stosunki w urzędzie skarbowym, zajmiemy więc maszyny za należności podatkowe, dokonamy pocichutku licytacji, postaram się o to, by nikt nam nie przeszkadzał, kupię maszyny za psi grosz i jeśli dasz mi na to pieniądze, będą one stanowiły wyłączną twoją własność — dowodził.

P. Gellert dał się namówić i poszedł razem z kolegą Liedtkem do urzędu skarbowego, meldując tam, iż nie roszcza sobie pretensji do rozkładania podatków na raty i raczej radziby skończyć z tym ciężarem, choćby nawet tracąc maszyny.

Urząd skarbowy, ale kazał sobie oczywiście dwa razy tłomaczyć i

maszyny zajął.

Dalsza akcja była już uzależniona od „przychylności" urzędników wykonywujących czynności licytacyjne. Jakoż odbyła się licytacja, w której nikt nie przeszkadzał, gdyż w zawiadomieniach o licytacji podano fałszywy adres fabryki. Liedtke przystąpił do licytacji i nabył wszystkie maszyny za 4 tysiące złotych.

W chwili, gdy zapadło ostatnie uderzenie młotka, przybiegli Hauslerowie, do których wiadomości wypadkiem doszła historja niespodziewanej licytacji. Przedstawili akt spółki, wykazując że jest to majątek, w którym też mają swój udział, że sprawę podatków załatwią, mimo to jednak dokonany już fakt pozostał faktem.

Hauslerowie przeprowadzili własne dochodzenie i skierowali sprawę do prokuratora.

Aktorowie podstępnej machinacji w osobach Gellerta, Liedtkego oraz urzędników skarbowych, Urbanowicza i Biedermana, a ponad to naczelnika urzędu skarbowego, Zakrzewskiego, oskarżonego o niedozór, stanęli przed sądem.

W pierwszej instancji skazano Liedtkego na półtora roku więzienia, Gellerta na rok, Urbanowicza i Biedermana po 8 miesięcy, Zakrzewskiego zaś na 4 tygodnie aresztu. Sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie sądu apelacyjnego, gdzie obrońca Urbanowicza, adw. W. Brokman, zwrócił uwagę, iż nie zastosowano względem oskarżonych przysługującej im amnestji.

Sąd apelacyjny zmienił wyrok, skazując Gellerta i Liedtkego na rok więzienia z darowaniem połowy kary na zasadzie amnestji, Biedermana na 6 miesięcy z darowaniem na zasadzie amnestji. Co do Zakrzewskiego sprawę umorzono. Urbanowicza zaś uniewinniono, gdyż wykańczał on tylko czynności licytacyjne, rozpoczęte przez Biedermana.

Komornicy

w mieszkaniach b. posłów „Centrolewu"

Komornik oddziału XVII-go sądu grodzkiego w Warszawie zgłosił się w piątek do mieszkania b. posła Stanisława Dubois, odsiadującego w więzieniu Mokotowskim wyrok, który zapadł w procesie Centrolewu i zajął wszystkie ruchomości, należące do p. Dubois.

Ruchomości te zostały zajęte z tytułu opłat i kosztów sądowych, związanych z procesem.

W dalszym ciągu spodziewane jest zajmowanie przez komorników ruchomości w mieszkaniach innych b. posłów „Centrolewu", zarówno w Warszawie, jak ina prowincji — z tego samego tytułu.

DZIŚ 12 STRON

Zastanówmy się trochę...

To trzeba stwierdzić wyraźnie

Temat to nie nowy. Ale wciąż, z każdym miesiącem, ba! z dniem każdym aktualniejszy. I dlatego trzeba doń powracać coraz częściej, aby zgłębić zagadnienie i prześwietlić je aż do dna.

Chcemy dziś znowu mówić o emerytach. A raczej o tem, czy emeryci mają prawo do zajmowania posad.

Pytanie to wiąże się z szeregiem niezmiernie doniosłych spraw, które wszystkie rodzą się z jednej tragedji: bezrobocia.

Od kilku lat obserwujemy groźne i coraz groźniejsze zjawisko: tysiące, dziesiątki i setki tysięcy młodzieży wchodzą w życie i... zatrzymują się w miejscu... Nie mają dokąd iść, nie mają co z sobą zrobić, nigdzie niema dla nich miejsca: dla ich zdolności, kwalifikacyj, dla ich ochoty do pracy.

Często nie mają z czego żyć. Są ciężarem dla swych rodzin w tych latach, kiedy już oddawna powinni iść o własnych siłach i zakładać własne rodziny.

W bezczynności, tej strasznej bezczynności nie z własnej winy i nie z własnej woli degenerują się ich ciała i umysły...

[illegible] Ludzi dojrzałych w pełni sił, mimo posiadanych kwalifikacyj chętnych podjęcia się każdej pracy i bodaj za każdą cenę — są bez pracy, bez możności zarobienia na utrzymanie siebie i swych rodzin.

Płyną miesiące i uciekają lata. A ludzie ci, jak rozbitkowie, żyją z dnia na dzień, zatracając siły i wiarę, stając się z każdym dniem mniej odpornymi i zdolnymi do walki życiowej.

Niema dla nich miejsca!..

A jednocześnie — i tu powracamy do tematu, który postawiliśmy sobie na początku — są emeryci na posadach. Jest ich dużo, że aż razi to zjawisko na tle obecnej sytuacji.

A kryje się w tem zjawisku jakaś krzycząca sprzeczność!

No bo, pomyślmy tylko, jeżeli ktoś może jeszcze pracować, to nie należy go przenosić na emeryturę, natomiast skoro ktoś został zemerytowany, a więc uznany za niezdolnego do pracy i dano mu zaopatrzenie, to w obecnych warunkach nie należy go przyjmować do innego urzędu na warunkach kontraktowych, czy też do służby samorządowej, bądź prywatnej. Wiąże się z tem jeszcze jedna sprawa: zajmowanie przez jedną osobę po kilka posad naraz. Wobec tego wszystkiego, cośmy już wyżej powiedzieli, jest faktem niewątpliwym, że takie zjawisko jest nietylko wysoce nienormalne w obecnych warunkach, ale wręcz niemoralne i drażniące.

Nakazem kategorycznym na dziś, jutro i na przyszłość najbliższą (a może i dalszą...) jest możliwie sprawiedliwy podział pracy.

Nie łudźmy się, by usunięcie emerytów z posad i odebranie tysiącom ludzi posad „dodatkowych" mogło zlikwidować bezrobocie, szczególnie wśród pracowników umysłowych, ale faktem jest, że spełnienie tych nakazów, znakomicie zmniejszy rozmiary klęski bezrobocia, a pozatem — co nie jest małoważne! — usunie słuszne rozgoryczenie, jakie dziś panuje w masach ludzi, którym odebrano najświętsze prawo do pracy...

Sejm zacznie pracę
pewno w czwartek

Termin pierwszego po przerwie, spowodowanej odroczeniem Izby, posiedzenia Sejmu, dotąd jeszcze nie został wyznaczony. Według pogłosek, jakie wczoraj kolportowano w kuluarach, posiedzenie to odbyć się ma w czwartek 8 b. m.

Porządek dzienny tego posiedzenia składać się ma jedynie z pierwszego czytania szeregu drobnych projektów ustaw, które ostatnio uchwalone zostały przez radę ministrów, a które na początku przyszłego tygodnia zostaną złożone do laski marszałkowskiej.

Wczoraj popołudniu pod przewodnictwem p. premjera Jędrzejewicza odbyło się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów. Na posiedzeniu tem komitet załatwił kilka aktualnych spraw, z dziedziny gospodarczej.

Wspaniałe przyjęcie Litwinowa
w stolicy Mussoliniego

PARYŻ, 2.12. Wizyta komisarza Litwinowa w Rzymie wywołała olbrzymie zainteresowanie prasy francuskiej. Wszystkie dzienni[illegible] pisy przygotowań do tej wizyty.

Litwinow przybędzie do Neapolu w sobotę koło południa i zatrzyma się w hotelu Excelsior.

Po zwiedzeniu miasta odjedzie o godz. 17 do Rzymu, dokąd przybędzie wieczorem i zatrzyma się w ambasadzie sowieckiej.

W niedzielę w południe będzie on przyjęty przez Mussoliniego, który rewizytować go będzie tegoż dnia w gmachu ambasady. O godz. 20.30 będzie wydany wielki bankiet na cześć gościa przez Mussoliniego.

W poniedziałek, 4 grudnia Litwi[illegible] poczem zwiedzi nowe miasto Littorja. Popołudniu zaś będzie podejmowany na Kapitolu przez miasto Rzym.

Wieczorem odbędzie się wielkie przyjęcie w ambasadzie sowieckiej. We wtorek Litwinow będzie gościem na śniadaniu w ambasadzie Stanów Zjednoczonych. Po południu zaś na przyjęciu w ambasadzie tureckiej. Wieczorem tegoż dnia Litwinow opuści Rzym.

Rzymski korespondent Havasa, powołując się na źródła włoskie, twierdzi, że pomimo niezwykle poprawnych stosunków, jakie łączą [illegible] ca zdań pomiędzy Moskwą a Rzymem w jednej sprawie zasadniczej. Jest nią pakt 4-ch, który wywołał duże niezadowolenie rządu sowieckiego i jego zaniepokojenie.

NEAPOL, 2.12. — Dziś rano przybył tu Litwinow, który niezwłocznie udał się w dalszą drogę do Rzymu.

---:::*:::---

Wybitny dziennikarz amerykański w Warszawie

Po zwiedzeniu Gdańska i Gdyni przybył wczoraj do Warszawy na kilkudniowy pobyt wybitny dziennikarz amerykański p. H. R. Knickerbocker, autor słynnych reportaży z Rosji Sowieckiej i z Niemiec.

Po opuszczeniu Berlina, gdzie był w ciągu kilku lat korespondentem prasy amerykańskiej jest obecnie p. Knickerbocker szefem służby europejskiej amerykańskiego koncernu prasowego Hearsta i zamieszkuje w Londynie.

---:::*:::---

Memorjał kolejarzy

Delegacja zarządu głównego zjednoczenia kolejowców złożyła ministrowi komunikacji p. Butkiewiczowi memorjał w sprawie projektowanego rozporządzenia o zmianie uposażeń kolejarzy.

W memorjale swoim kolejarze proszą o opracowanie oddzielnych stawek dla pracowników samotnych i posiadających rodzinę, gdyż stawki jednakowe krzywdzą pracowników obarczonych rodziną. Pozatem kolejarze żądają ustalenia wyższego minimum egzystencji, które według projektu wynosi 100 zł. Twierdzą oni, że niemożliwem jest wyżyć za 100 zł. i domagają się podwyższenia tej stawki do 125 zł., t. j. do normy przyjętej dla wojskowych.

Strasznie się przemysł wysilił...
46.200.000 zł. na Pożyczkę Narodową

Ogłaszane dotąd cyfry dotyczyły jedynie ogólnego udziału przemysłu w subskrypcji Pożyczki Narodowej. Obecnie opracowano dane, wskazujące udział w tej subskrypcji poszczególnych gałęzi przemysłu.

Z danych tych wynika, że przemysł górniczo-hutniczy subskrybował ogółem 10.266.250 zł., w tem przemysł węglowy — 4.352.500 zł., hutnictwo żelazne 2.421.250 zł., przemysł naftowy — 2.151.800, inne — 1.340.700 zł. Przemysł przetwórczy — 35.979.650 zł., w tem przemysł cukrowniczy — 5.637.350 zł., włókienniczy — 7.838.750 zł., metalowy — 4.059.800 zł., chemiczny 2.983.750 zł., papierniczy 1.338.900 zł., cementowy 354.050 zł., elektryczny i elektrownie 3.260.000 złotych, inne — 10.507.350 złotych.

Ogółem przemysł subskrybował Pożyczkę Narodową w sumie 46.200.000 zł., co stanowi 13.6 proc. całości.

Szczegółowe cyfry wymagają jeszcze bliższych wyjaśnień. Biuro Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej pracuje obecnie nad analizą tych cyfr i w najbliższym czasie ogłosi wyniki swych prac. W chwili obecnej przygotowany jest do druku zeszyt, zawierający dokładną statystykę udziału w Pożyczce Narodowej poszczególnych warstw i zawodów z podziałem na województwa i powiaty.

Wprowadzenie w błąd Kapituły
Krzyża i Medalu Niepodległości

Dowiadujemy się, że prokurator sądu okręgowego w Rzeszowie otrzymał doniesienie karne przeciw Henrykowi Weinbachowi z Rzeszowa o wprowadzenie w błąd kapituły Krzyża i Medalu Niepodległości.

Podniesione swego czasu zarzuty przeciw adwokatowi Józefowi Nadziei z Rzeszowa są również przedmiotem skrupulatnych dochodzeń.

Obie powyższe sprawy były przedmiotem badań, jakie w Rzeszowie przeprowadził dr. Władysław Dziadosz w towarzystwie kierownika biura kapituły Krzyża i Medalu Niepodległości kpt. Sakowskim.

Wróżby na dziś

Już wczesne godziny ranne mogą nam przynieść ekspansję zarówno psychiczną jak i fizyczną.

Ranek dzisiejszy pomyślny jest dla aktywności życiowej wszelkiego rodzaju, przedsiębiorczości poczynań ryzykownych a także może nam przynieść powodzenie w stosunkach z ludźmi energicznymi, poszukującymi przygód.

Mimo całą naszą ekspansję powinniśmy się liczyć z tem, że zaraz po godz. 13-ej będzie się manifestować gorsza passa.

Wieczór obiecuje spotęgowanie się wrażliwości, nastrojowość, chęci przygód i przeżyć

Redukcje czynią zastój — a zastój redukcje...

W błędnem kole bezrobocia

utonęło już pół miljarda złotych bez pożytku

O bezrobociu w Polsce napisano już całe tomy, które, zgromadzone razem, wypełniłyby wcale niemałą bibliotekę. Mimo to bezrobocie w Polsce nietylko nie zanikło, lecz przeciwnie, w związku z okresem zimowym, daje się coraz bardziej ludziom we znaki. Teoretycznie biorąc — każdy bezrobotny ma ze strony państwa zapewnioną opiekę i pomoc materjalną. Niestety, w praktyce rzecz ma się zgoła inaczej. W chwili obecnej na terenie Polski mamy według cyfr oficjalnych ponad 200.000 bezrobotnych i przeszło 100 tysięcy częściowo zatrudnionych, co czyni razem armję 300.000 ludzi, pozbawionych bądź całkowicie, bądź częściowo środków do życia. Natomiast zasiłki pobiera: z Funduszu Pracy 37.000 osób, a z Z. U. P. U. zaledwie 17.000. Razem — 54.000 bezrobotnych na ogólną liczbę 200.000, która jest w rzeczywistości przynajmniej dwa razy wyższa.

Z czego żyje reszta?. Jak sobie radzą ci, dla których nie starcza zasiłków i ci, którzy zasiłki te dawno wyczerpali? Cicho jest o tem i głucho. Chyba po [illegible] już wyniesiono — mówi o nędzy, chłód i płacz głodnych dzieci, chyba po instytucjach dobroczynnych, kędy sięgają bezrobotni po groszowe wsparcie — świadczy o biedzie coraz większy ich napływ, a coraz mniejsze fundusze...

*

A przecież na złagodzenie skutków bezrobocia wydano już w Polsce krociowe sumy. Weźmy chociażby przestrzeń ubiegłych czterech lat: na zasiłki z Funduszu Pracy wydano:

w roku	1929	—	48.234.291
„ „	1930	—	104.453.370
„ „	1931	—	101.272.001
„ „	1932	—	70.204.349
do 1.VII	1933	—	18.526.116
	Razem		342.690.127

A teraz — w Z. U. P.-ie:

w roku	1929	—	5.336.725
„ „	1930	—	14.819.671
„ „	1931	—	27.325.376
„ „	1932	—	35.778.535
do 1.VIII	1933	—	14.792.350
	Razem		98.052.657

Jeżeli podsumujemy obie sumy otrzymamy olbrzymią, zdumiewającą, jak na nasze stosunki sumę

440.742.784 złotych!!!

Gdy się pomyśli, ile za te pieniądze można byłoby zdziałać w dziedzinie twórczości i gospodarstwa narodowego, ile dróg pobudować, jak rozwinąć przemysł, ile wznieść domów — ogarnąć nas musi zdziwienie. Więc jakże: tyle wydano, a bezrobocie w Polsce jest dziś taką samą klęską gospodarczą i społeczną, jaką było lat temu cztery? Więc tę, prawie półmiljardową, sumę wydaliśmy tylko poto, aby przetrzymać? Bez żadnego jasno wytkniętego celu? Bez programu, zmierzającego konsekwentnie do zmniejszenia bezrobocia i przetworzenia bezprodukcyjnego kapitału świadczeń — na potężny kapitał pracy?!!

Tak jest. A winę za to ponosi w pierwszym rzędzie — nasz przemysł!

Jest nonsensem twierdzenie, że w Polsce mamy dziś zadużo rąk roboczych w stosunku do konsumcji rynku wewnętrznego i eksportu.

Gdyby nie ustawiczne redukcje, nie nagłe obniżki zarobków, nie stałe groźby zamykania kopalń, likwidowania fabryk i t. d. konsumcja na rynku nie malałaby w takim stopniu, jak to obserwujemy obecnie. Przemysł stworzył zubożenie mas i przemysł doprowadził te masy do takiego stopnia wegetacji, przy którym produkcja istotnie musi spaść, bo niema komu kupować i za co. Wytworzyło się błędne koło, bo redukcja w jednej gałęzi przemysłu powoduje spadek obrotów w innej i naodwrót. A, co najsmutniejsze i co zwracą się przedewszystkiem właśnie przeciwko przemysłowcom — to owa półmiljardowa suma, zaprzepaszczona, głównie przez nich i z ich powodu!

Gdyby tę właśnie sumę włożono w rozwój i ulepszenie naszych warsztatów pracy — kto wie, czy zagadnienie bezrobocia wogóle by dzisiaj istniało.

Redukcje pracowników — to niejeden zresztą grzech naszego przemysłu wobec państwa i społeczeństwa. Drugim grzechem jest ustawiczne, niewspółmierne z istotnemi przyczynami redukowanie płac, które doprowadziło do tego, że Polska jest dziś krajem

o najniższej skali zarobków.

Zilustrujemy to w następnym artykule.

Old.

Szwindel Boussac'ów zdemaskowany

Pierwsza porażka Żyrardowskich kombinatorów

Wczoraj podaliśmy już w streszczeniu sprawozdanie z zebrania [illegible] skich.

Obecnie jesteśmy w możności poinformować Czytelników o wszystkich szczegółach tego niezwykle sensacyjnego posiedzenia.

Komitet obrony interesów polskich akcjonarjuszy z profesorem F. Młynarskim, senatorem Dobieckim, adw. Urbanowiczem gen. Platowskim i dyr. Machnickim na czele stawił się na zebranie w komplecie, przybyło również około 20 robotników żyrardowskich w charakterze akcjonarjuszy.

Ogółem ze strony polskich akcjonarjuszy przybyło na zebranie około 350 osób.

Ze strony Francuzów zjawili się: pełnomocnik Boussaców A. Aupetit, prezes zarządu Zakładów Żyrardowskich p. Potocki, sen. M. Sobolewski, b. sen. Gaszyński, generalny dyrektor Zakładów Żyrardowskich Vermersz, radca prawny adw. Konic adw. Koral i grono urzędników.

Stanowili oni drobną grupę wśród kilkuset polskich akcjonarjuszy.

Atmosfera przeładowana była elektrycznością.

P. Potocki zagaił zebranie, po stwierdzeniu przez notarjusza Pomykalskiego, że na zebraniu reprezentowanych jest 110.801 akcyj, poczem zaproponował zebranym powołać na przewodniczącego walnego zgromadzenia adw. Konica.

W odpowiedzi na tę propozycję wybuchła

nieopisana wrzawa gorących protestów przeciwko tej kandydaturze,

uważanej przez zgromadzonych za prowokację którzy ze swej strony wysunęli kandydaturę sen. Dobieckiego.

Wobec tego odbyło się głosowanie kartkami z którego okazało się, że na adw. Konica złożono 91.802 głosy, a na sen. Dobieckiego 17.371 głosów.

[illegible]

ponowną wrzawę,

w której odróżnić można było okrzyki: precz! hańba! a który został opanowany jedynie dzięki interwencji prof. Młynarskiego.

Zdawało się, że od tej chwili obrady potoczą się trybem normalnym, stało się jednak inaczej.

Na żądanie jednego z obecnych akcjonarjuszy polskich powołano komisję do sprawdzenia złożonych akcji, przyczem stwierdzono ze strony zarządu, acz bardzo niechętnie, że w zgromadzeniu ze strony Francuzów bierze udział dwudziestu akcjonarjuszy reprezentujących 91.802 akcje oraz że jeden z nich zdeponował 40.000 akcji, drugi 35.000 akcji, trzeci 12.000 akcji, pozostali zaś posiadają drobne ilości.

Wynik prac Komisji stanowił niespodziankę dla obu stron. Mianowicie, Komisja ta stwierdziła, że świadectwa depozytowe na wyżej wymienione trzy największe portfele akcji Francuzów, na ogólną sumę 87.000 akcji, zostały opatrzone pod pieczęciami tych instytucji tylko jednym podpisem, to znaczy, że

były nieważne,

oraz że brak dokumentów, stwierdzających uprawomocnienie tych instytucji do wystawienia podobnych świadectw.

Po odczytaniu tego protokułu na sali przez chwilę zapanowała konsternacja, zwłaszcza wśród grupy francuskiej, a wśród polskich akcjonarjuszy — niezwykłe ożywienie.

Przewodniczący adw. Konic oświadczył wobec tego, iż musi uznać zgłoszenie 87.000 akcji francuskich za nieważne, stwierdził brak quorum i zamknął posiedzenie.

Okazało się bowiem, że dla ważności zgromadzenia potrzeba było 30.000 akcji, a po unieważnieniu 87.000 okazało się obecnych niecało 25.000 akcji.

Gdyby nie opieszałość polskich akcjonarjuszy, którzy nie zgłosili dostatecznej liczby akcji do osiągnięcia quorum,

rządy Francuzów w Żyrardowie byłyby już skończone,

gdyż po zdemaskowaniu szwindla z nieważnymi świadectwami depozytowemi, znaleźli by się oni w nieznacznej mniejszości w stosunku do głosów polskich.

W każdym bądź razie rozzuchwaleni spekulanci francuscy przekonali się tym razem, że to nie są kolonje, i że z chwilą gdy spotkali się z kontrakcją społeczeństwa zorganizowanego nawet przy pomocy płatnych sługusów nie uda im się dłużej tumanić i okpiwać swoich wspólników — polskich akcjonarjuszy.

Pierwsza porażka francuskich spekulantów jest dziełem Komitetu Obrony Interesów Polskich Akcjonarjuszy oraz wysiłków prof. Młynarskiego i adw. Urbanowicza.

Dalsza walka nie jest łatwa i potrwa zapewne dość długo, a następny jej akt rozegra się na najbliższem walnem zgromadzeniu, trzeba tylko ażeby nie opieszali polscy akcjonarjusze zgłosili jak najliczniej do komitetu posiadane akcje, a komitet uczyni wszystko co należy, ażeby obronić ich prawa.

Niezbyt miłe wiadomości zawiezie pan Aupetit panom Boussacom, mamy jednak nadzieję, że panowie ci niedługo już

wogóle nie będą mieli poco przyjeżdżać do Polski.

Niech tylko polscy akcjonarjusze nie ociągają się i wzmocnią blok polski, bo stawka jest wielka większa nawet niż sobie wyobrażają, gdyż walka o Żyrardów weszła w takie stadjum, które ma tylko jedną alternatywę: Polacy — albo francuscy spekulanci.

POGODA

Po chmurnym, miejscami mglistym ranku, zwłaszcza w dzielnicach południowych w ciągu dnia pogoda słoneczna. Słabnące wiatry północno-wschodnie i wschodnie. W górach zanikające opady śnieżne. Nocą w Wileńszczyźnie silny mróz, pozatem umiarkowany.

Świadkowie z domu warjatów

w procesie o podpalenie Reichstagu

LIPSK, 2.12. Na wczorajszem posiedzeniu sąd przesłuchiwał 10-ciu komunistów, sprowadzonych z obozów koncentracyjnych lub więzień. Świadkowie otoczeni ze wszystkich stron policjantami robią przygnębiające wrażenie. W pewnej chwili, gdy jeden z sędziów odczytuje raporty policyjne, siedzący dotąd spokojnie Dymitrow zrywa się z miejsca i rozpoczyna gwałtowny atak, żądając powołania w charakterze świadków sekretarzy niemieckiej partji komunistycznej z prowincji.

Nadprokurator zdecydowanie oponuje. Między nim a Dymitrowem dochodzi do ostrej wymiany zdań. Napreżenie osiąga punkt kulminacyjny w chwili gdy Dymitrow uzasadniając swój wniosek rzuca w stronę oskarżycieli publicznych szereg zjadliwych i obrażliwych uwag w rodzaju: „nie uchylać się", „iść prosto drogą", „bójcie się panowie" i. t. d.

Przewodniczący (w najwyższem uniesieniu): Dymitrow! Mowa się znowu przeciąga. Jeżeli pan raz jeszcze obrazi nadprokuratora, natychmiast każę pana wyprowadzić. Udzielam panu surowej nagany.

Dymitrow potrząsa głową, powoli siada, ironicznie uśmiechając się.

W dalszym ciągu rozprawy trybunał przesłuchuje świadków.

Zeznaje świadek Elster, robiący wrażenie upośledzonego na umyśle. Zeznaje on, że sygnału do zbrojnego powstania komunistycznego oczekiwano pod [illegible]

Po spokojnym naogół przebiegu przesłuchania, rozprawa ożywia się, kiedy głos otrzymuje Dymitrow:

— Stwierdzam, że wszyscy świadkowie oprócz ostatniego, umysłowo chorego...

Przewodniczący, przerywając:

— Wypraszam sobie podobne zarzuty! Świadek nie jest przecież chory. Wszak i pan był w sanatorjum.

Dymitrow z coraz większem uniesieniem:

— Byłem w zakładzie chorych na płuca, a nie jak ten (wskazując na świadka) w zakładzie dla obłąkanych.

Dymitrow stawia następnie kilka drastycznych pytań, pozostających w związku z zeznaniami niektórych świadków, jakoby komuniści planowali zbrojne powstanie. Po krótkiej naradzie sąd odrzuca wszystkie pytania, z wyjątkiem jednego.

Van der Lubbe zniecierpliwiony przewlekłą indagacją świadków, zrywa się z miejsca i oburzony mówi do przewodniczącego:

— Powiedziano przedtem, że jeszcze tylko 2-ch świadków będzie przesłuchanych i na tem dzisiejsza rozprawa się zakończy. Nie widzę tego, przeciwnie, wprowadzacie coraz to nowych świadków. Nie zgadzam się na to!

Ostatni zeznaje świadek Elster, na którego widok Dymitrow woła:

— Panie prezydencie, ten świadek nie wchodzi w rachubę. To idjota!

Na tem skończyła się wczorajsza rozprawa.

Upaństwowieni hitlerowcy

Za wzorem faszystów włoskich

BERLIN, 2.12. Gabinet Rzeszy uchwalił wczoraj ustawę wprowadzającą ścisły związek między państwem a partją narodowo-socjalistyczną, która otrzymuje charakter instytucji prawa publicznego.

Ustawa ta ma na celu zabezpieczenie jaknajściślejszej współpracy między organami partji a oddziałami szturmowemi i władzami publicznemi.

Dla członków partji hitlerowskiej, oddziałów szturmowych oraz scalonych z niemi formacyj Stahlhelmu wprowadzono odrębne sądownictwo, przewidujące za naruszenie obowiązku wobec partji, po za zwykłemi karami dyscyplinarnemi, areszt i więzienie.

BERLIN, 2.12. Biuro Wolffa komunikuje: Prezydent Rzeszy zamianował na wniosek kanclerza Hitlera, ministrami bez teki: zastępcę kanclerza Hitlera na stanowisku przywódcy partji narodowo-socjalistycznej Rudolfa Hessa oraz szefa sztabu oddziałów szturmowych, Ernesta Roehma.

Dolar stoi mocno na giełdzie londyńskiej

LONDYN, 2.12. Cena złota podniesiona została dziś w Ameryce o 8 centów, do sumy 34.01 dolarów za uncję.

W związku z tem zaszedł niezwykły wypadek. Kurs dolara który zwykle po ujawnieniu ceny złota w Ameryce, jeżeli okazywała się ona wyższa, spadał — dziś odwrotnie, poszedł w górę, jakkolwiek Bank Angielski żadnych specjalnych zakupów dolara nie dokonywał.

Ten fakt w charakterystyczny sposób dowodzi, że tendencja dolara jest w danej chwili bardzo mocna.

Orkan nad morzem Czarnem zniszczył port turecki

STAMBUŁ, 2.12. Burza o niezwykłej sile, która nawiedziła port Samsun (port turecki nad morzem Czarnem w Azji Mniejszej), poczyniła olbrzymie spustoszenia. Liczne domy są zupełnie zniszczone lub zalane wodą. Część ludności, bez dachu nad głową, szuka schronienia w meczetach. Utonęło przeszło 30 łodzi rybackich, 20 osób utraciło życie. Co do losu 150 osób brak wszelkich wiadomości.

Przeniesienie zwłok św. Jakóba

Do Neapolu przybył jenerał OO. Franciszkanów, O. Leonardo Bello, który w towarzystwie kilku biskupów licznego orszaku prałatów i dwu lekarzy dokonał przeniesienia zwłok św. Jakóba Marra z kaplicy starej w kościele Santa Maria la Nova do nowowybudowanej kaplicy-ołtarza.

W obecności tych wszystkich świadków odkryto trumnę ze zwłokami świętego i stwierdzono, że ciało Świętego po 500 latach wcale nie ulega rozkładowi.

Nowy polski samolot zdał wczoraj egzamin w powietrzu

Na lotnisku Mokotowskiem w Warszawie odbyła się wczoraj rano próba nowego samolotu szkolnego, zbudowanego całkiem z polskich materjałów, według planów dwu polskich inżynierów i co ciekawsze ich własnemi rękami bez niczyjej pomocy.

Dużą rewelacją jest zastosowanie do tej nowej maszyny pierwszego całkowicie polskiego silnika, zbudowanego przez Państwowe Zakłady Inżynierji, według pomysłu inż. mjr. Petera i inż. Senkowskiego.

Konstruktorami samolotu są inż. Władysław Kozłowski i Ludwik Antonowicz. Zbudowali go oni kosztem wszystkiego 4.500 zł. w prywatnym warsztacie przy ul. Polnej, mieszczącym się na II piętrze. Gdy już poszczególne części samolotu, a więc kadłub i skrzydła były gotowe, konstruktorzy spuszczali je przez okno z II piętra na sznurach. Montaż odbywał się w hangarze Aeroklubu na lotnisku Mokotowskiem.

Dwumiejscowy ten samolot, którego skrzydła mają rozpiętości wszystkiego 9 m. 30 cm. jest dwupłatem, przyczem skrzydła położone są w ten sposób, że górne jest znacznie wysunięte wprzód nad dolnem, co stanowi bardzo ważną zaletę, bowiem przez to zachowane jest dużo miejsca do skoku ze spadochronem w razie wypadku, samolot bowiem pomyślany jest jako szkolna maszyna akrobacyjna.

Płatowiec wraz z 98 konnym silnikiem waży 430 klg., a może unieść 440 klg. Odznacza się on bardzo krótkim startem, wynoszącym wszystkiego około 15 do 20 m. i również krótkiem lądowaniem, sięgającem wszystkiego około 30 paru metrów.

Wczorajszy lot próbny udał się całkowicie. Maszyna z zupełną łatwością, mimo bardzo silnego i porywistego wiatru, zatoczyła zupełnie poprawnie kilka wirażów w powietrzu, wznosząc się z łatwością wgórę. Jeden z konstruktorów maszyny, p. Władysław Kozłowski, zbudował już przedtem dwie maszyny, pierwsza z nich jeszcze wtedy, gdy był uczniem gimnazjum w Kaliszu, druga, przy której pracował, to PZL 5, która brała udział w Challenge 1930 r.

Konfiskaty w Rzeszy

Dziennik ustaw Rzeszy ogłasza rozporządzenie tajnej policji państwowej, zarządzające konfiskatę majątków prywatnych b. posła socjal-demokratycznego Breitscheida, znanego pisarza niemieckiego Henryka Manna, przywódcy komunistycznego Muenzenberga, publicystów Schwarzschilda i Emila Ludwiga, członków zarządu partji socjal-demokratycznej, organizacji komunistycznej „Czerwona Pomoc", republikańskiego Reichsbannera i niemieckiego Towarzystwa Pokoju.

Pożar huty

We Frydku na Śląsku Cieszyńskim wybuchł katastrofalny pożar w hucie żelaza „Huta Karola".

Mimo energicznej akcji straży, ogień zniszczył doszczętnie urządzenie dwóch hal maszynowych, wyrządzając szkody na półtora miljona koron czeskich.

Obchód 40-lecia męczeństwa w Krożach

Na Litwie obchodzono uroczyście 40-lecie męczeńskiej walki ludności w obronie kościoła w Krożach.

Jak donosi prasa litewska, w kościele w Krożach odbyło się trzydniowe nabożeństwo.

W czasie uroczystości pozwolono na przemówienie b. zakrystjanowi kościoła w Krożach Lisiewiczowi w języku polskim, co wywołało [illegible] skiej ludności.

Rozbicie synagogi

Do synagogi w Liverpoolu dostali się nieznani sprawcy, którzy zniszczyli wewnętrzne urządzenia świątyni.

Zniszczony został bogato rzeźbiony pulpit, stojący na środku synagogi, rzeźby marmurowe porozbijane młotkiem, fotele porąbane, a szafki z książkami do modlitwy poprzewracane.

Wieści giełdowe

Dolar 5.55

Na rynku dolarowym naogół bez zmiany. Przedpołudniem płacono za dolary 5.59, Bank Polski płacił 5.55. Na rynkach międzynarodowych dolar w stosunku do złotego kształtował się — 5.66.

BANKNOTY

Dol. St. Zjedn. 5.59. m. niem. 211.90.

METALE

Dol. zł. 9.02, rub. zł. 4.69, rub. sr. 1.37.

DEWIZY

Berlin 212.50, Gdańsk 173.20, Belgja 123.90, Holandja 358.25, Londyn 29.42, Paryż 34.85, Praga 26.43, Sztokholm 151.70, Szwajcarja 172.34, Włochy 46.89.

PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poż. bud. 37.80. Dolarówka 48.30, 5 pr. poż. konw. 52., 6 pr. poż. kol. 46, 7 pr. poż. stab. 53.25, 4 pr. poż. inw. 103.50, Śląsk 48.75, Dillon 67.75, Magistr. 50.25, 4½ pól pr. LZZ. 45.50, 6 pr. obl. m. W 1926 r. 8½ 9 em. 46, 5 pr. LZ. m. W. 57.75, 8 pr. LZ. m. W. 48, 10 pr. LZ. Lublina 38.25, 8 pr. LZ. Łodzi 44.50.

AKCJE

B. Polsk. 80, Spiess 32, Lilpop 10.80, Norblin 18, Ostrowieckie 22.25, Starachowice 9.80.

Dzieci opuszczone i zaniedbane wołają o ratunek

a instytucje opieki śpią snem kamiennym

Dzieci opuszczone i zaniedbane. Wałęsa się ich wiele po wielkomiejskich ulicach, po przedmieściach i zaułkach. Tu coś użebrze, tak ukradkiem zabierze. Ulica jest ich domem, ulica je karmi i wychowuje.

Nie brak także tych dzieci po małych miasteczkach jak i po wsiach. Tylko że tam niema ani stacji Pogotowia Opiekuńczego, ani domów wychowawczych, do których chociaż pewien procent tych małych obdartusów dostaje się w dużych miastach. Ileż gmin nie posiada nawet zorganizowanego dożywiania dziatwy szkolnej i przedszkolnej.

Chodzą tedy do szkoły głodne i obdarte, często prawie bose, lub wałęsające się po dworze zsiniałe z zimna, zabiedzone, wynędzniałe, zdobywając własnym przemysłem trochę kartofli lub innej jakiej strawy.

Któż ma jej nakarmić i odziać?

Małorolni i bezrolni, pozbawieni pracy rodzice często sami jeszcze korzystają z pomysłowości swych nieraz kilku lub kilkunastoletnich synów i córek.

A przecież istnieje tyle pięknych ustaw, określających opiekę społeczną nad niemowlętami, dziećmi i młodzieżą. Jakże one wyglądają?

Oto państwo obowiązek sprawowania opieki społecznej wkłada zasadniczo na związki komunalne. [illegible] stytucyj są powiatowe komisje do spraw higieniczno - lekarskiej opieki nad dzieckiem, które mają być powoływane w razie potrzeby.

Zakres działania ich jest bardzo obszerny. Należy do nich organizowanie opieki higieniczno - lekarskiej nad niemowlętami i ich matkami, nad dziećmi w wieku szkolnym i przedszkolnym, dziećmi niedorozwiniętemi, upośledzonemi i choremi, badanie warunków w jakich dzieci żyją, rejestracja dzieci nieślubnych, opuszczonych, podrzutków oraz dzieci umysłowo i fizycznie upośledzonych.

W każdej gminie ponadto funkcjonować powinien opiekun społeczny, a w gminie liczącej ponad 5 tysięcy mieszkańców gminna komisja Opieki Społecznej. Jej to zadaniem ma być należyta organizacja i wykonanie takiej opieki na terenie gminy. Pozatem istnieją jeszcze Powiatowe i Wojewódzkie komisje Opieki Społecznej.

Tak wygląda opieka nad opuszczonem, zaniedbanem czy potrzebującem pomocy dzieckiem w teorji. A jak jest w państwie?

Na to pytanie z łatwością odpowiedzą mieszkańcy przeważnej ilości gmin. Komisje opieki higieniczno - lekarskiej, opiekunowie społeczni i gminne komisje opieki społecznej albo wogóle nie istnieją albo tylko nominalnie, na papierze, a w rzeczywistości poprostu śpią.

Oczywiście nie mówimy o wyjątkach, które na szczęście tu i ówdzie się znajdują.

Tymczasem nędza, szerząca się po większych i mniejszych gminach, w zastraszający sposób odbija się na dziatwie i młodzieży.

Skutki jej wołają o natychmiastowy ratunek.

Miejmy nadzieję, że ten smutny stan rzeczy zmieni się na lepsze, gdy do głosu przyjdą nowoobrane władze samorządowe.

Że troska o życie, zdrowie i wychowanie zdanej dziś na los nędzy rzeszy dziecięcej bliższa będzie nowym „ojcom" wsi i miasteczek, a już bezwątpienia bliższa stać się musi „matkom" tych gmin, w których radach zasiadać będą one jako wybrane przedstawicielki obywateli.

Już dziś wiemy, że gmin takich będzie wiele.

To też pod ich adresem wołamy o ratunek, który, niewątpimy, rychło przyjdzie, a śpiące dotychczas instytucje opieki nad dzieckiem rozpoczną nowy, żywotny okres swego istnienia.

Niedziela 3 grudnia 1933	Dziś Franciszka Jutro Barbary SŁOŃCE Wsch. sł. 7.23 Zach. sł. 3.26 Wsch. ks. 3.53 Zach. ks. 9.12

Walery Wątróbka ma głos

Ano to dzisiej w Berlinie ma się odbyć ta kopanka piłki z Niemcami. Dobra, zobaczemy, co z tego będzie?! Po mojemu nic dobrego, czyli że hitlerczyki wleją nam tu nas parę [illegible]

A dlaczego? Bo nasze sportowe czynowniki miarodajne nie rozumieją swojego interesu i najlepszego majstra od kopniaków zostawili w Warszawie.

O kogo mnie chodzi bez osobista skromność nie zaznaczam, tylko mówię, że nie znam żadnego letniaka, coby umiał lepiej kopać jak Walery Wątróbka.

Szwagier Piekutoszczak świadkiem, że jak go raz kopiem w jabłko od lewej nogi, trzy tygodnie w szpitalu się męczył.

Ale to jest mój przyjaciel, może nie mieć wiary, w takiem wypadku proszę sprawdzić u mojej Giani. Ona dobrze pamięta jak w przeszłem roku muchę w zupie pomidorowej znalazłem. A że byłem zły jak wielka anielka i nie znoszę owadów w gorącem daniu, jak nie wskoczę na stół, jak nie kopnę w wazę... Niewinne naczynie przeleciało bez cały pokój i w pamiątkowem lamlijnem tremie dziurę wywaliło, że proszę siadać.

Znakiem tego jak się tylko o tem wyjeździe do Berlina dowiedziałem, zaraz sobie myślę „Wałerek bez ciebie się to obejść nie może. Czasu nie masz, ale tu o narodowe sprawy się rozchodzi — musisz się poświęcić!"

No i ma się rozumieć galem do prezesa związku piłki nożnej i mówię co i jak.

A on na to.

— Czy pan grywa w jakiem klubie?

— Owszem grać gram, ale nie w klubie, tylko u Cwajnosa na Szmulowiźnie w knajpie. Ale co ma „zechcyk" do nożnej piłki, a „oczko" do Berlina?

A prezes zaczyna mnie tłomaczyć, że ma i że tylko klubowe gracze umie[illegible]nał mnie wcale. Bo ciekawym co jest cięższe piłka, czy waza pomidorowej zupy, z ryżem i drobkamy z 2 kaczek? W co łatwiej trafić w bramkie czy w lustro po ciotce, półtora łokcia szerokie?

Ale nic nie pomogło. Prezes się zéciął i nie wziął mnie. Mówi się trudno. Tylko odpowiedzialności sądowej za to co będzie w Berlinie na siebie nie biere i żadnych lekramacji przyjmować nie będę.

Swojem porządkiem chciałbym, żeby nasze chłopaki honorowe grzanie Niemcom spaścili i dlatego krzyczę:

— Martyna, tu go w skrzydło! Pazurek zasuwaj! Gazu! Gazu! Pająk! Nie daj się Kotlarszczak! A teraz wszyscy razem gola gola szkopom na jeżo strzyżonem!!

Jeżeli nasi mnie tam w Berlinie usłyszą, wszystko będzie dobrze!

10 miesięcy aresztu za zastrzelenie żony - alkoholiczki

W piątek w ostatnim dniu procesu, jaki toczył się przed okręgowym sądem wojskowym w Kaliszu przeciw kpt. Kapciukowi, składali orzeczenia rzeczoznawcy dr. medycyny Naramowski z Poznania i Paczeski.

Z orzeczeń tych wynika, że kpt. Kapciuk w chwili dawania śmiertelnych strzałów do swej żony ś. p. Salomei, posiadał znacznie ograniczoną zdolność rozpoznawania czynu. Pozatem rzeczoznawcy przedstawili tragedję współżycia kpt. Kapciuka z żoną, zaznaczając, iż ona przez swe nieetyczne postępowanie, powodowała ciężkie urazy psychiczne u tego niezwykle drażliwego człowieka.

Po przemówieniu prokuratora mjr. Zagórskiego, oraz obrońcy dr. Leisera, kpt. Kapciuk w ostatniem słowie powiedział, iż wszystkie zeznania jego były szczerą prawdą.

Sąd po 3-godzinnej naradzie wydał wyrok, mocą którego kpt. Kapciuk skazany został na 10 miesięcy aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Sąd zastosował niski wymiar kary ze względu na to, iż kapitan popełnił swój rozpaczliwy czyn z powodu nieobliczalnego postępowania żony swej, nałogowej alkoholiczki. Tak oto zakończył się ten ostatni akt tragicznego dramatu małżeńskiego.

RADJO

NIEDZIELA

9: Sygnał czasu. 9.05: Gimnastyka. 9.20: Muzyka z płyt. 9.40: Muzyka z płyt.

10.05: Transm. nabożeństwa z Poznania.

11.35: Odczyt. 11.57: Sygnał czasu.

12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. W przerwie — Pogadanka.

14: Transm. z Berlina początku rozgrywki meczu piłkarskiego: Polska — Niemcy. 14.10: Pogadanka dla gospodyń. 14.30: Ludowe pieśni kurpiowskie.

15: „Saniami czy wozem". 15.20: Transm. z Berlina finału meczu piłkarskiego Polska — Niemcy. 15.50: Muzyka salonowa z płyt.

16: Transm. „Wesołej audycji" ze Lwowa dla dzieci. 16.30: Kwadrans słynnych artystów (płyty). 16.45: Kornel Ujejski „Maraton".

17: Pogadanka dla kobiet. 17.15: Audycja ludowa „Hanusine wesele".

18: Słuchowisko p. t. „Firma". 18.40 Recital śpiewaczy Jerzego Czaplickiego.

19.50: Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R.

21: Odczyt aktualny 21.15: „Na wesołej lwowskiej fali".

22.15: Wiadomości sportowe. 22.25: Muzyka taneczna z kabaretu Femina.

23: Wiadomości meteor. 23.05: D. c. muzyki tan. z kabaretu „Femina".

PONIEDZIAŁEK

7: Sygnał czasu. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.40: Muzyka z płyt (c. d.).

11.57: Sygnał czasu.

12.05: Muzyka popul. z płyt. 12.36: D. c. muzyki z płyt.

15.25: Wiadomości o eksporcie polskim. 15.40: Kronika harcerska. 15.43: Chwilka lotn. i przeciwgazowa. 15.55: Pieśni (płyty).

16.10: Recital wiolonczelowy Bolesława Ginsburga. 16.40: Lekcja języka francuskiego. 16.55: Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra teatru „Cyganerja".

18: „Spoczynek u roślin". 18.20: Audycja żołnierska. 18.45: Przemówienie Gen. Komisarza Pożyczki Narodowej, p. min. Stefana Starzyńskiego.

19.10: Z psychologji przeżyć a muzycznego. 19.25: Wiadomości sportowe. 19.40: Transm. z Budapesztu koncertu symfonicznego.

21.45: „W kraju hiszpańskich Basków".

22.05: Muzyka taneczna z rest. „Gastronomia".

23: Wiadomości meteor. 23.05: D. c. muzyki z rest. „Gastronomia"

Tam, gdzie niema „omyłek sprawiedliwości"

Wizyta w laboratorjum kryminalistycznem

Fałszywe monety po konfiskacie.

May i Mayne-Reyd

Któryż mały chłopiec nie zaczytuje się, nie zachłystuje, nie zachwyca podróżniczemi i egzotycznemi powieściami Mayna, Reyda, Maya, Coopera?

Który nie śni, nie marzy na jawie o fantastycznych wyprawach i przygodach, o klęskach i zwycięstwach, o ucieczkach i pogoniach?

chciałby być chytrym tropicielem, detektywem, opromienionym chwałą i sławą zwycięzcą przestępczych Indjan lub okrutnych bandytów prerji?

Który nie bawi się z towarzyszami w chowanie między krzakami i zaroślami, w tropienie śladów imaginowanych wrogów, w odczytywanie tajemniczych znaków ze złamanych gałęzi, wgłębień po stopach na piasku chytrych przeszpiegów i niespodzianych odkryć?

W każdym normalnie rozwiniętym chłopcu tkwi taka „żyłka" — i każdy z nas to kiedyś z mniejszem lub większem nasileniem, w tej czy innej formie przeżywał.

I dlatego oblegają nas natrętnie te mgliste wspomnienia z dziecinnych lat, gdy wkraczamy w progi laboratorjum kryminalistycznego należącego do centrali służby śledczej.

Zachwyt profesora

Tu spoczywa ucieleśnienie naszych dawnych marzeń o sprycie nadludzkim i wiedzy wszystko przenikającej, o słynnych detektywach, dla których niema żadnych zagadek i różnych przygód, przed którymi otwarte są wszystkie karty. Ale ucieleśnienia odarte z migełek i mirażów fantazji, a zamknięty w ścisłe i wzorowe formy metod, a opartych na nowoczesnej wiedzy i technice.

Laboratorjum kryminalistyczne rozwiązuje zagadki, od których nieraz zależy życie i wolność człowieka, ale robi to skromnie i spokojnie, zabierając głos tylko wtedy, gdy ze żmudnej, fachowej pracy wyłuskuje się pewność stuprocentową.

Laboratorjum jest młode. Założono je dopiero w r. 1926. Ale profesor Bischoff, kierownik instytutu kryminalistycznego w Locarnie, w którym kształcą się kryminolodzy wszystkich państw, odwiedził je niedawno. Lo świadczył, że tak wzorowego laboratorjum, nie mówiąc o innych krajach europejskich, nawet on sam nie posiada.

Przejdźmy jednak po tym przydługim nieco wstępie do sedna sprawy. Czemże się zajmuje to laboratorjum?

Szukanie prawdy

Otóż trzeba odrazu zaznaczyć, że mimo swej przynależności do centrali służby śledczej laboratorjum kryminalistyczne nie bierze żadnego bezpośredniego udziału w śledztwie, w prześladowaniu i unieszkodliwianiu przestępców. Jest to raczej instytucja, która pracując według ściśle naukowych metod, dopomaga sprawiedliwości. A pomagając, dba przedewszystkiem o to, by na podstawie złudnych i mylnych poszlak nie został skazany człowiek niewinny, by do rzędu wielu — nie przybyła jeszcze jedna omyłka sprawiedliwości.

Trzeba powiedzieć wyraźnie, że fachowcy zatrudnieni w laboratorjum nie są w najmniejszym nawet stopniu zainteresowani w tem, czy skazano jakiegoś człowieka którego oni nigdy nie widzieli i nie zobaczą — na karę więzienia lub śmierci.

We wszystkich swoich pracach są wpatrzeni tylko w jeden cel: w ujawnienie prawdy, bezstronnej prawdy. Nie tej której się czasem śledztwo, sprawiedliwość, głos opinji publicznej doszukuje w różnych poszlakach, pozorach i podejrzeniach, często w fatalnym zbiegu okoliczności — ale tej prawdy nie zaćmionej żadnemi uprzedzeniami i sugestjami, która w mozolnem i trudnem badaniu laboratoryjnem ukazuje swoje prawdziwe oblicze.

Tylko stuprocentowa pewność

Dlatego też, kierownictwo i pracownicy tej instytucji nie wahają się w pewnych wypadkach wyznać swą niepewność lub nieświadomość i odważnie, z czystem sumieniem odpowiadają, że dostarczone i przedstawione im do ekspertyzy materjały nie dają pewności czyjejś winy. Laboratorjum odpowiada tylko w tych wypadkach, gdy ma stuprocentową pewność pozytywną i negatywną i wtedy bierze na siebie pełną odpowiedzialność.

Jeśli chodzi o podział zasadniczy, prace laboratorjum rozpadają się na trzy działy. Dział ekspertyz i identyfikacji pisma, broni i śladów.

Statystyka za pierwsze półrocze r. 1933 wykazuje, że w tym czasie dokonano 53 ekspertyz broni, 75 pisma i 14 śladów.

O [illegible] pracy codziennej w laboratorjum — opowiemy w artykułach następnych.

„Mesnica" fałszerzy monet wykryta na Wołyniu.

Jeden z przyrządów do wyrobu „sztancówek".

Rozwój portu gdyńskiego czyni stałe postępy

Rekordowy obrót towarowy w listopadzie r. b.

Według prowizorycznych obliczeń, w listopadzie r. b. przywieziono drogą wodną do portu gdyńskiego 101.625 ton towarów, wywieziono zaś 528.300 ton, łączny obrót towarowy wyniósł więc 629.925 ton, czyli przewyższył rekord poprzedniego miesiąca o 3.620 ton.

Tak wysokiego obrotu miesięcznego jeszcze nie notowano nietylko w Gdyni, ale i wogóle w żadnym z portów bałtyckich. Poszczególne pozycje towarowe w przywozie były następujące: złom — 33.545 t., ruda — 10.723 t., fosfaty — 5.386 t., piryty — 3.159 t., bawełna i wełna — 4.023 t., ryby — 1.740 t., inne — 32.800 ton, dalej — berlinkami z kraju 9.880 t. cukru i 370 ton innych towarów.

Na wywóz natomiast złożyły się: węgiel eksportowy — 454.530 t., bunkier — 17.030 t., koks — 6.785 t., drzewo — 12.000 t., cukier — 6.364 t., siarczan amonu — 4.823 t., sól potasowa — 2.897 t., szyny kolejowe — 1.546 t. inne — 18.390 ton, dalej berlinkami do kraju różnych towarów — 3.933 tony.

Wieści ilustrowane ze świata

Balon stratosferyczny amerykańskiego lotnika porucznika G. W. Settle w hangarze.

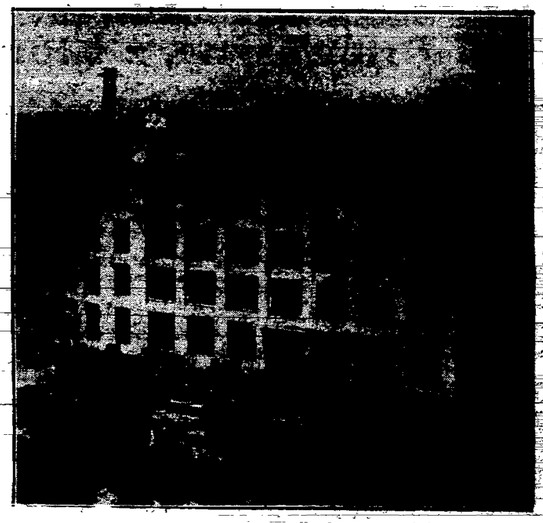

Nowowybudowany olbrzymi gmach poczty w Tokio odznacza się monumentalnością i nawskroś nowoczesną architekturą.

Minister Reichswehry, generał von Blomberg w otoczeniu świty składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Berlinie.

Gdy u nas zima się zaczyna i dokuczają pierwsze mrozy — na słonecznej Florydzie trwają kąpiele morskie w całej pełni.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Krótkie spięcie

Dziewczyna, z którą nie należy się żenić

Snuliśmy plany na przyszłość z narzeczoną, lecz nie długo trwała ta wesoła sielanka, gdyż matka moja sprzeciwiła się temu i nie chciała ją na swoje oczy widzieć. Gdy zapytałem matk. o powód, dlaczego znienawidziła moją narzeczoną? Oświadczyła, że jest ona nie materjał na żonę dla mnie i że się niemoralnie zachowuje.

Chciałem się przekonać, więc zacząłem ją śledzić. Razu pewnego przechodziłem koło jej domu późną godziną w wieczór i usłyszałem przez otwarty lufcik w oknie rozmowę mojej narzeczonej z jakimś innym mężczyzną, nie mogłem skonstatować, kto był ów gość, gdyż światło było zgaszone, ale z akcentu mowy wywnioskowałem, że był to Żyd.

Początkowo przypuszczałem, że przyszedł w sprawie interesów, ale cóż to może być za interes do załatwienia pociemku. Wiec tknęło mnie przeczucie, że ona mnie zdradza. Już nienamyślając się długo, zapaliłem lampkę elektryczną i przez okno zaświeciłem. Stałem przez chwilę, jak wryty, swoim oczom nie chciałem wierzyć!... I dopiero się wtenczas przekonałem, że jest podła i zdradza mnie.

Od tego czasu zbrzydła mi, nie chciałem jej na oczy widzieć.

Razu pewnego przysłała mi list przez swoją koleżankę i prosiła na wszystko, żeby się z nią zobaczyć i wyznaczyła miejsce spotkania.

Byłem zdenerwowany, list podar-[illegible]kania i tu się trzasłem ze złości i nie chciałem jej ręki podać. Rzuciła mi się z płaczem w ramiona i prosiła mnie, żebym pozwolił jej się wytłumaczyć i prosiła o przebaczenie.

A gdy zapytałem o cel wizyty owego Żyda, powiedziała mi, że przyszedł do niej zrobić zamówienie na towar, i w międzyczasie zrobiło się krótkie spięcie,, i mieszkanie pogrążyło się w ciemnościach, a on, skorzystawszy ze sposobności, zbliżył się do niej i złapał ją w objęcia i w tym momencie zabłysło światło z za okna. No i musiałem jej przebaczyć...

Zaznaczam, że moja narzeczona ma fabrykę cukierków i kruchych obwarzanków no i klijentów ma pod dostatkiem, bo każdemu potrafi zaimponować swoim towarem.

I od tego czasu znowu się zaczęły błogie chwile i bywałem prawie każdego wieczoru. Matka moja znów zaczęła mi robić wymówki i na tem tle dochodziło często do ciągłych kłótni między mną a matką.

Pewnego wieczoru, gdy byłem u niej, przyszła moja matka i była bardzo zdenerwowana i zażądała kategorycznie, żebym opuścił ten dom i wcale nie przebywał w jej towarzystwie.

I między matką i narzeczoną wywiązała się kłótnia i uderzyła moją matkę w głowę kilka razy, a matka podrapała jej twarz. Powiedziała mi matka, że gdy nie zaprzestanę do niej chodzić, to mnie się wyrzeknie.

Poradź mi kochany Panie Redaktorze, co mam robić? Czy mogę kochać kobietę, która zbiła moją matkę, czy nie. G.

Całe szczęście, że nie chodzi tu jeszcze o Pańską żonę.

Mam wrażenie, że pomimo pierwszorzędnych cukierków i nie zrównanych kruchych obwarzanków, wypiekanych przez narzeczoną Pana, do stanu małżeńskiego nie nadaje się ona zupełnie. Nie-[illegible] trafiając częściej na krótkie spięcia żaden cukierek Panu nie osłodzi.

W paru słowach

P. Ignacy Kowalewski (Nieśwież). Wielokrotnie już pisaliśmy, że odpowiedzi udzielamy tylko w naszem piśmie, chociażbyśmy jednak i chcieli odpowiedzieć listownie to ani bliższego adresu, ani właściwej treści listu nie zdołaliśmy odcyfrować.

Praca dla radjo-montera. „Oświata" Księgarnia Polska w Drohiczynie Poleskim zawiadamia, że dopomoże do ustalenia się w mieście tem młodemu, uczciwemu fachowcowi w dziale radjowym i elektrotechnicznym. Brak tego rodzaju fachowej pomocy daje się odczuwać silnie mieszkańcom Drohiczyna. Wyczerpujące oferty kierować pod wyżej wymienionym adresem. O ile składający ją nie otrzyma w ciągu tygodnia odpowiedzi, oznaczać to będzie, że oferta nie została uwzględniona.

P. Anna [illegible] (Kowel). Pomimo usiłowań nic z listu Pani nie zdołaliśmy odczytać.

P. Br. Ch. (Radom) Ma Pan słuszność, że chce dać dzieciom jakiś fach w ręke i w tym kierunku skierować ich wykształcenie. Jest to obecnie nie tylko praktyczniejsze, lecz i wcześniej [illegible] matura gimnazjalna, która jest tylko przygotowaniem do dalszych studiów. Trudno wskazać nam Panu taki czy inny zawód. W tym wypadku należy liczyć się z zamiłowaniami i uzdolnieniami dzieci, a także z warunkami miejscowemi. Niech Pan rozejrzy się w szkolnictwie zawodowem istniejącem na terenie Radomia, a wówczas łatwiej będzie zdecydować się. Wysyłanie bowiem dzieci do szkół w innych miejscowościach pociąga za sobą znaczne wydatki.

Co do drugiego pytania, to decydować muszą tu również i zasadniczo stosunki miejscowe. Wskazywanie takiego czy innego artykułu bez znajomości rynku handlowego mija się z celem, Pan zaś jako handlowiec najlepiej sam może się zorjentować i wybrać.

***P. St. Kamiński* (Warszawa).** Musi Pan w podaniu udowodnić, że syn będący już pełnoletnim, nie pozostaje na Pana utrzymaniu. W przeciwnym razie jest Pan obowiązany do pokrycia tych kosztów. Może Pan dla otrzymania bliższych informacyj zwrócić się do miejskiego biura porad prawnych (gmach ratusza).

P. Kaz. Piotrowski. Ponieważ sprawa ta, obchodząca zresztą pewien tylko odłam Czytelników, oświetlona już została z dwóch stron, a ponowny list Pana nowych danych nie przynosi, więc narazie nie będziemy już do niej powracali.

Pod maską miłości

Samochód wiozący Bielickiego mknął szybko po równej, gładkiej szosie.

Szofer stosując się do instrukcji, którą wydał mu portier hotelu pędził na złamanie karku sądząc, że Bielickiemu zależy na tak wielkim pośpiechu.

Nie wiedział, że jego pasażer odbywa podróż bez określonego bliżej celu, że kazał jechać tak szybko dlatego, aby upoić się szumem powietrza, przez który przedzierał się samochód, ażeby ukoić w ten sposób nerwy stargane niespodziewanem zakończeniem romansu z Tari.

Teraz dopiero w całej pełni zdawał sobie sprawę z tego, jak wielką rolę ta kolorowa dziewczyna odegrała w jego życiu. Zewszechmiar pragnął, ażeby móc połączyć się z nią jeszcze kiedykolwiek w życiu. Chciał jej powiedzieć, że wyrzeknie się dotychczasowego trybu życia, że zajmie się uczciwą pracą, byle tylko ona nie odchodziła od niego. Bardzo nikłe szanse miał jednak na tę rozmowę.

Tari zamiast kierować się głosem serca oślepiona została ogromnemi majątkami Maharadży i rzuciła go bez żadnego żalu. W pewnej chwili gdy rozpamiętywał ostatnie chwile jakie spędził z nią razem przypomniał sobie, że dał jej bezcenny pierścień Maharadży, który miał być dowodem ogromnego zaufania i wielkiej miłości. Pierścień ten niewątpliwie Tari przekaże Maharadży, a wówczas będzie zgubiony. Może jednak się myli, może ta kobieta zastanowi się i nie zechce zdradzać Maharadży kim był jej ostatni kochanek. Wówczas napewno zachowa dla siebie ten cudowny pierścień.

Jechali już dwie godziny i ciągle jeszcze szofer nie otrzymał wskazówki, gdzie się ma zatrzymać. Gdy lotem błyskawicy przejeżdżali przez jakieś miasto nagle szofer wstrzymał wóz, wyskoczył ze swego siedzenia i zaczął troskliwie opatrywać samochód przy świetle małej latarki elektrycznej.

— Będziemy się tu musieli zatrzymać. Tylny resor nieco mi szwankuje. Nie wiem doprawdy jak się stało, bo samochód był bardzo uważnie przeglądany przed podróżą.

Bielicki niechętnie zgodził się na przerwanie podróży. Jakiś zapóźniony nocny przechodzień wskazał mu hotel.

Było to wielkie miasto, jak się mógł zorjentować z licznych szarych budowli fabrycznych — przemysłowe.

Hotelik był mały niczem nie przypominający wielkich pałaców hotelowych, w którym mieszkał dotychczas. Portjera trzeba było budzić dość długo, wyszedł zaspany i na widok eleganckich waliz Bielickiego zgiął się w kornym ukłonie.

Oczywiście w hotelu pełno było wolnych pokojów i Bielicki wybrał sobie ładny, narożny pokój. Zaledwie jednak położył się nierozbierając na łóżku, usłyszał jakiś przytłumiony gwar dochodzący z dołu.

Gdy przez dłuższy czas nie ucichało się Bielicki wstał z łóżka i zadzwonił na numerowego. Czekał około pół godziny zanim zjawił się zaspany służący.

— Co to za hałasy słychać z parteru? - spytał Bielicki.

— To jest, proszę pana, nasz klub

— Jaki znów klub?

— Panowie właściciele fabryk urządzili sobie tutaj klub. Nazywa się „Klub znudzonych".

Wynajęli od nas cały parter. To prawdziwe szczęście było dla właściciela hotelu, bo restauracja, która się tu mieściła poprzednio przynosiła ciągle straty. Teraz dostaje on bardzo wysoką opłatę za ten lokal, ale jak tam jest urządzony, jakie piękne meble wstawili panowie właściciele fabryk. To dopiero prawdziwa przyjemność posiedzieć w takiem miękkim fotelu i wypić szklankę takiego wina, jakie oni tam piją. Ale nas biednych ludzi nawet tam nie wpuszczają.

— Czy prawo wejścia do tego klubu mają tylko członkowie?

— Tak, to jest bardzo ściśle przestrzegane. Poza członkami wstęp do klubu tylko mają ludzie z tytułami arystokratycznemi.

— Dziękuje — rzekł — Bielicki. Już zamierzał znowu położyć się spać, gdy nagle błysnęła mu myśl, podbiegł szybko do drzwi i zdążył jeszcze zawrócić służącego, który człapiąc nocnymi pantoflami powoli schodził na dół do dyżurki portjerni.

— Proszę wejść jeszcze do mnie na chwilę.

Otworzył walizkę i gorączkowo przerzucał w niej papiery. Wreszcie znalazł mały żółty portfelik i otworzył go.

Z małej kieszonki wydobył bilet wizytowy, opatrzony hrabiowską koroną z nazwiskiem „Alfred de Latour". Był to portfelik hrabiego, który Bielicki przywłaszczył sobie w Nicei w czasie, gdy przyjaźnił się z tym arystokratą. Teraz bilet ten przydał mu się znakomicie.

(Dalszy ciąg jutro).

Sensacyjna rewizja w szpitalu żydowskim

Wykrycie jaczejki komunistycznej

40 osób w tem 9 lekarzy zatrzymano

Władze bezpieczeństwa stolicy od dłuższego czasu otrzymywały niepokojące wiadomości o szerzącej się robocie wywrotowej wśród służby i personelu sanitarnego oraz lekarskiego w magistrackim szpitalu starozakonnych w Warszawie na Czystem.

Szpital ten, położony na krańcach stolicy, zajmuje olbrzymie tereny zamknięte ulicami: Dworską, Brylowską, Wesołą i Sławińską. O ogromie szpitala świadczy najwymowniej fakt, iż na jego terenie znajduje się ponad dwadzieścia wielkich pawilonów, budynki administracyjne i gospodarcze, tworzące razem całe miasteczko, odcięte od stolicy wysokiemi murami parkanów.

Dzięki wyjątkowo surowym przepisom na teren szpitala nikt nie może dostać się bez przepustek, wydawanych w mocno ograniczonych ilościach przez kancelarję szpitalną. Odwiedzanie chorych dyrekcja szpitala zredukowała do minimum, słowem, teren szpitalny stał się jakgdyby samodzielną, autonomiczną republiką, w której ostatniemi czasy coraz wyraźniej i jaskrawiej zaczęły uwidaczniać się wpływy żywiołu komunistycznego.

Doszło do tego, że niezwykle silnie rozrośnięta jaczejka komunistyczna, zaczęła uprawiać bezczelny teror w stosunku do wszystkich tych osób z pośród licznego personelu szpitalnego, które nie chciały ulec wywrotowej akcji.

Mało tego. Rozpolitykowanie personelu szpitalnego poczęło odbijać się w fatalny sposób na opiece nad chorymi...

Stwierdziwszy te wszystkie fakty, urząd prokuratorski, który ujął tę sprawę w swoje ręce, zarządził nocy dzisiejszej generalną rewizję na terenie całego szpitala. Dla przeprowadzenia tego zarządzenia zostały zmobilizowane liczne oddziały policji z sąsiednich komisarjatów, rezerwa policyjna, wywiadowcy policji politycznej i śledczej, a wreszcie sztab oficerów policyjnych.

Akcją kierował osobiście prokurator sądu okręgowego p. Władysław Żeleński, przy współudziale delegata wydziału bezpieczeństwa i wyższych oficerów policji.

Punktualnie o godzinie 1.55 cały olbrzymi teren szpitala starozakonnych został otoczony łańcuchem policji, jednocześnie kierownictwo akcji, wraz z silnemi oddziałami policyjnemi, wkroczyło na teren szpitala.

Zachowując absolutną ciszę, aby nie pobudzić chorych, policja rozpoczęła rewizję w budynkach szpitalnych z wyjątkiem sal chorych i operacyjnej.

Ponadto przeprowadzono skrupulatną rewizję w domach, zamieszkałych przez służbę szpitalną przy ul. Dworskiej nr. nr. 20, 22, 30 i 32, a jednocześnie w mieszkaniach pracowników, zamieszkałych na mieście.

W wyniku rewizji znaleziono obfity materjał, stwierdzający dowodowo istnienie działalności wywrotowej wśród pracowników szpitalnych i w związku z tem zatrzymano około 40 osób.

Zatrzymani rekrutują się głównie z pośród studentek medycyny, które w szpitalu starozakonnych pełnią funkcje sanitarjuszek i pielęgniarek, ponadto z pośród niższego personelu szpitalnego i administracyjnego.

Zatrzymano także 9 lekarzy szpitalnych. Materjał dowodowy składa się z korespondencji i bibuły, przeważnie pochodzenia niepolskiego, aczkolwiek dla Polski przygotowanego.

Rozpoczęta około godziny 2-ej w nocy, rewizja na terenie szpitala zakończyła się o godzinie 6.15 rano, zaś na mieście przeciągnęła się jeszcze do godziny 8-ej rano. Wykrycie jaczejki szpitalnej jest niewątpliwym i w ostatnich czasach największym sukcesem naszych władz bezpieczeństwa.

Zabił rywala łopatą

18-letni wyrostek z pod Grodziska

Potworny wypadek morderstwa na osobie rywala wydarzył się we czwartek rano pod Grodziskiem Mazow.

Na przechodzącego przez t. zw. las Słubicki mieszkańca wsi Parcelacje 18-letniego Stanisława Pietrzaka, napadł jego rówieśnik Stanisław Pawlak (wieś Słubice) i silnym ciosem łopatą w głowę pozbawił go życia, poczem zbiegł.

Zwłoki znalazły dziewczyny zbierające drzewo w lesie i o strasznem odkryciu zawiadomiły policję.

Ponieważ Pawlak wspólnie z zamordowanym starał się o względy pewnej dziewczyny, więc na niego skierowano podejrzenia. Gdy nie zastano go w domu, nie ulegało już wątpliwości, że to on jest mordercą. Zarządzono poszukiwania w lesie i w rezultacie Pawlaka wieczorem schwytano.

W czasie przesłuchiwania na posterunku policyjnym Pawlak przyznał się do zbrodni.

Krzyż na niebie

W Wilnie onegdaj wieczorem na północno - zachodniej stronie nieba zaobserwowano niezwykłe zjawisko kosmiczne.

Na jasnem niebie okazała się biała smuga, która po pewnym czasie przekształciła się w rodzaj krzyża.

Podstawa tego krzyża opierała się o południową część nieba, zaś ramiona rozszerzały się ku wschodowi i zachodowi.

W pewnym momencie z górnej części podstawy krzyża wytrysły dwa promienie. Zjawisko to trwało 10 minut, poczem zaczęło się powoli rozpływać i wkońcu znikło.

Samowola Niemca

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał sprawę z oskarżenia publicznego przeciwko Adolfowi Wagnerowi, właścicielowi fabryki maszyn górniczych w Załężu.

Wagner jest obywatelem niemieckim.

Wskutek zaległości podatkowych zajęto mu w lipcu ub. roku kilka maszyn, które zostały opieczętowane. Mimo tego Wagner maszyny te zdemontował i usunął bez wiedzy władz.

Ponieważ oskarżony Wagner, bawiący obecnie w Niemczech, na rozprawę się nie jawił, sąd zarządził odroczenie rozprawy.

Uwolniony od strasznego oskarżenia

nieszczęsny kolejarz, który stracił żonę i dziecko

POZNAŃ, 2.12. Sprawa tajemniczego morderstwa, popełnionego przed 2 miesiącami w Poznaniu na osobie żony funkcjonarjusza kolejowego Ogrodowskiej i jego 7-letnim synie. Stanisławie, którego zwłoki dopiero w tych dniach zostały znalezione, ostatecznie wyjaśniła się.

Morderca zarówno ś. p. Ogrodowskiej jak i 7-letniego Stasia, jest znany policji niebezpieczny bandyta, Kazimierz Łabędziewicz. Stanie on przed sądem doraźnym.

Równocześnie zwolniony został z więzienia mąż zmarłej, a ojciec Stasia, Ogrodowski, który przez szereg tygodni przebywał w więzieniu pod zarzutem popełnienia strasznej zbrodni.

Naiwnych nie sieją

Pomysłowe oszustwo z fikcyjną wygraną

Drugie ciągnienie francuskiej loterji państwowej dało okazję zręcznemu spryciarzowi do wyzyskania naiwności bliźnich w dowcipny sposób.

Rzecz się działa w Brukseli w jednej z wielkich kawiarni.

Radjo nadawało z Paryża listę numerów z wygranemi. Wtem przy jednym ze stolików podniósł się w najwyższem uniesieniu jakiś jegomość, wołając, iż na numer jego padła wygrana jednego miljona.

Towarzystwo, które siedziało przy bocznym stoliku zawarło szybko znajomość ze szczęśliwym graczem.

Dla uczczenia wygranej i nowej znajomości, zamówiono kilka buteleк wina, co się przyczyniło w dużym stopniu do napięcia serdeczności i zażyłości między jedną a drugą stroną.

W pewnej chwili podochocone towarzystwo zaproponowało wybrańcowi fortuny jazdę w aucie do Paryża po odbiór wygranej.

„Ależ z rozkoszą!" — odparło „dziecko szczęścia".

Powiedziano, zrobiono: auto pomknęło do Paryża, unosząc z sobą sześć osób w różowych humorach. Po przyjeździe do Paryża skonsumowano wytworny obiad w restauracji, za który zapłacili oczywiście amfitrjoni.

Po czarnej kawie i likierkach i po uściśnięciu dłoni nowym przyjaciołom, udał się „miljoner" do biura urzędu loteryjnego, aby podnieść wygraną. „Wrócę za godzinkę" — pocieszył towarzyszy.

Nie wrócił po godzinie, po dwóch, po trzech. Wreszcie zorjentowano się, że spryciarz oszukał wszystkich opowiadaniem o wygranej poto tylko, aby w łatwy i tani sposób przejechać się do Paryża.

Co też mu się udało.

Zastrzyki

przec w-rakowe

Niemieckie zakłady chemiczne w Leverkufen wyprodukowały lekarstwo, które ma stanowić nowy etap w dziejach terapji raka. Chodzi tu o zrealizowanie ogromnej ilości eksperymentów, dokonanych w słynnym instytucie dla badań raka w Medjolanie pod kierownictwem prof. Fichery.

Zasada tego odkrycia jest stwierdzenie faktu, iż organizm wzmacnia swoją odporność przeciwko rakowi po wprowadzeniu do ustroju wyciągów grasicy, śledziony i produktów kostnych.

Wprowadzenie tego lekarstwa odbywa się drogą injekcji.

Wyniki, dokonane z tym środkiem przez instytut Fichery mają być pooroстu zadziwiające.

Organizm, któremu wprowadzono to lekarstwo, nietylko wstrzymuje dalszy rozwój wrzodu rakowego, ale nawet w zupełności ten nowotwór rozkłada.

Zdaniem specjalistów na polu badań raka, odkrycie to jest stanowczo pierwszym poważnym krokiem na polu zwalczania tej klęski ludzkości.

Emigracja na peryferje Wielkiej Warszawy

Śródmieście stolicy pustoszeje

a na niedawnych pustkowiach wyrastają najpiękniejsze dzielnice

„Jak mieszkać w Warszawie, to tylko w centrum!" — mówiło się — i zamieszkanie w śródmieściu uchodziło za pewnego rodzaju nakaz dobrego tonu Mokotów, Wola, Praga, a choćby i Powiśle?.. Fe, cóż znowu!

Więc kto żył — pchał się do śródmieścia. Że ciemne, smrodliwe, staroświecko-prymitywne i odrapane mieszkanka przepłacano setki, ba — tysiące nawet w formie „odstępnego", zadłużano się po same uszy.

Byle dopiąć szczytu marzeń, osiąść w centrum miasta.

Prawda, że peryferje Warszawy, zaniedbane pozbawione wszelkich nowoczesnych urządzeń i dogodnej a taniej komunikacji ze śródmieściem, nie mogły nęcić nikogo; z drugiej jednak strony zrozumiałe jest zresztą, iż słabiutkie tych peryferyj zaludnienie i powszechny pęd warszawian do sadowienia się w najruchliwszej części miasta

odbierał władzom miejskim ochotę do jakichkolwiek na przedmieściach adoptacyj.

a prywatnym przedsiębiorcom do wznoszenia tam większych budynków mieszkalnych.

I tak to stało się, że nawet w dziesięć lat po przyłączeniu przedmieść do Warszawy nic nie zmieniło ich wyglądu na lepsze i nic nie osłabiło powszechnego najazdu mieszkańców na centralne punkty stolicy.

Pierwszy wyłom w tej odwiecznej zasadzie zrobiło dopiero... wojsko,

przez założenie niewielkiej „Kolonji oficerskiej" za Cytadelą, na Żoliborzu.

Z jakiemż to niedowierzeniem przyjął ogół warszawski tę inowację, za jakich-że to szaleńców uważano wówczas ową garść „nieszczęśników", którym los poskąpił możności zamieszkania w centrum — „między ludźmi"!

Tymczasem — jakby na złość wszystkim — kolonja oficerska na Żoliborzu poczęła rość jak na drożdżach. Niebawem dzielni jej autochtoni znaleźli „towarzyszów niedoli" w gronie urzędników państwowych.

A że przykład zawsze robi swoje, przeto koło „ryzykantów" poczęło zwiększać się szybko. Powstała „kolonja Staszica", a po niej „Lubeckiego" na przeciwnym krańcu miasta, następnie „kolonja Grottgera", potem już jak grzyby po deszczu

wyrastać zaczęły wszelakie osiedla na peryferjach,

na tych peryferjach wyklętych przez opinję publiczną i ciągle jeszcze wszystko inne raczej przypominających, niż „prawdziwe miasto".

Tym zwrotnym punktem w zużytkowaniu olbrzymich terenów przedmiejskich Wielkiej Warszawy był rok 1926-ty. W roku tym po raz pierwszy statystyki miejskie poczęły notować stopniowo coraz większe zahamowanie napływu ludności do śródmieścia, a równocześnie

potęgujący się niemal z dniem każdym rozrost przedmieść.

Niedawne jeszcze pustkowia zarastać poczęły gustownemi willami, gęsto strzelać poczęły ku niebu szczytami potężne gmachy wszelakich spółdzielni i wspaniałe budynki użyteczności publicznej, błotniste dotąd i ciemne ulice zajaśniały setką lamp elektrycznych, uszeregowanych wzdłuż asfaltowych jezdni; zadzwoniły dzwonki tramwajów elektrycznych tam, gdzie przed paru zaledwie laty rozlegał się tylko dzwonek u szyi pasącej się krowy uwiązany.

A dziś —

do dobrego tonu należy mieszkać tam, na peryferjach właśnie —

na Żoliborzu i dalej aż pod Bielanami niemal, na Mokotowie, Rakowcu czy w Grochowie. Wślad za tem — tu właśnie i tu wyłącznie niemal powstają coraz to liczniejsze, coraz większe i coraz wykwitniejsze domy mieszkalne, a elektrowozy linij „dalekobieżnych" rozwożą na krańce miasta damy w karakułach i panów w bobrach.

Zrozumiałą jest rzeczą, że ta zmiana frontu nie pozostała bez wpływu

na ukształtowanie się gęstości zaludnienie w poszczególnych dzielnicach stolicy.

Statystyka stwierdza znaczne pod tym względem zmiany, zaszłe w okresie czasu między rokiem 1926 a 1931, a więc na przestrzeni zaledwie pięciolecia.

Jak zmiany te wyglądają w wymowie cyfr?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy przedewszystkiem stwierdzić iż pod względem ruchu ludności

należy Warszawę podzielić na 3 grupy dzielnic:

wyludniające się, zastojowe i rozwijające się.

Otóż — rzecz znamienna — że do grupy okręgów wyludniających się należy obecnie przedewszystkiem śródmieście Warszawy, a ściślej mówiąc, owo właśnie centrum, które jeszcze przed laty kilku uginało się pod napływem coraz to nowych i coraz liczniejszych „imigrantów". Według danych statystycznych

wyludnienie śródmieścia wyraża się za okres kilku lat ostatnich stosunkiem do 10 procent.

Ów wyludniający się okręg stolicy, to przedewszystkiem pas ciągnący się wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu wraz z ich przecznicami, od placu Unji po plac Marszałka Piłsudskiego oraz tak zwaną Dziekankę. Poza tem w stosunku tymsamym wyludniło się Stare Miasto.

Grupa dzielnic zastojowych czyli wykazujących

brak przyrostu ludności względnie przyrost minimalny,

nie przekraczający 15 proc., jest o wiele liczniejsza i terytorjalnie większa. Tu należy przedewszystkiem cała dzielnica t. zw. Nalewkowska, dalej teren otaczający Stare Miasto, a także całe Powiśle od starego mostu kolejowego aż po Siekierki. Po drugiej stronie Wisły okręg zastojowy tworzą ulice ciągnące się z obu stron ul. Zygmuntowskiej i cała dalsza połać Pragi przy ulicy Stalowej aż po [...] Wreszcie Nowe Bródno i Pelcowizna — te ostatnie zapewne z racji swego zaniedbania pod względem nowoczesnych urządzeń i z racji swej odległości, przy braku dogodnej komunikacji ze śródmieściem.

Następuje grupa dzielnic, rozwijających się.

ta jest największa,

a przyrost ludności jest tu tak różnorodny, iż podzielić ją trzeba na 3 części.

Do części pierwszej — wykazującej przyrost ludności od 15 do 30 proc. — należą tereny wzdłuż ulicy Puławskiej i Sielce, Ochota, Czyste, okręg Powązkowski, a na Pradze — Skaryszew, Kamionek (czyli tereny po lewej stronie alei Poniatowskiego), oraz Gołędzinów i Stare Bródno.

Część druga — wykazująca przyrost od 30 do 50 proc. — tworzy cała zachodnia połać Mokotowa wraz z Rakowcem, okręg Łazienkowski, Siekierki i Wierzbno. Początem zachodnia część Woli, Izabelin, okręg Cytadeli, a na Pradze okolice ulicy Mińskiej.

Wreszcie część trzecia —

o największym, bo przekraczającym 50 proc. przyroście ludności.

Tu czołowe miejsce zajmują Marymont i Grochów, a także najdalej ku południowi wyciągnięte tereny Mokotowa. Dotrzymują im kroku Żoliborz, okręg Bielański, Zdobycz Robotnicza, Koło wraz z terenami po ulicę Powązkowską, a na praskim brzegu Saska Kępa, Gocławek, Targówek, oraz pobliże ulicy 11-go Listopada. Z okręgów bliżej centrum miasta położonych do grupy tej zalicza się tylko „kolonja Staszica" oraz sąsiedztwo ulicy Opaczewskiej.

Tak — w stosunku procentowym do zaludnienia z przed roku 1926 — przedstawia się przyrost ludności w poszczególnych punktach Wielkiej Warszawy.

Jak widać z tego, największy przyrost wykazują

dzielnice przyłączone do miasta w r. 1916.

Ponieważ były to peryferje bardzo wówczas słabo zaludnione, a nawet pustkowia prawdziwe, przeto ów przeszło 50-procentowy przyrost ich ludności liczebnie ustępuje o wiele przyrostowi — acz procentowo słabszemu — w dzielnicach bliższych śródmieściu, o zaludnieniu gęściejszem.

Mimo to sam fakt szybkiego i systematycznego rozwoju tych nowych dzielnic Warszawy, a równocześnie malejące zaludnienie śródmieścia świadczy, że

ludność stolicy zerwała raz na zawsze z metodą osiedlania się w przeciążonem centrum

i coraz liczniej emigruje stąd na wyklęte przez siebie do niedawna jeszcze przedmieścia, dzięki temu szybko przeobrażające się w najpiękniejsze i najbardziej nowoczesne dzielnice stolicy.

Trybuna Czytelników

Znowu Kasa Chorych

Szanowny Panie Redaktorze.

Uprzejmie proszę o łaskawe zamieszczenie, na łamach swego poczytnego pisma poniższego listu.

Miało to miejsce w przychodni dentystycznej w Warszawie przy ul. Zamenhoffa. Dnia 16 b. m. przyszłam z 10-ciominutowem opóźnieniem do lekarza pani W. Nie byłam przygotowana do płacenia należności za plombę, więc zabrakło mi 50 groszy. Zdenerwowana tem pani W. podniesionym głosem wyraziła odebraniem prawa leczenia, dama w futrze, a niema 50 gr.". Odpowiedź moja brzmiała: „Nie pani interes ile mam w woreczku pieniędzy". Pani W. zwróciła się do mnie w te słowa: „Przychodzi i zawraca głowę, nie będę więcej leczyć", i zagroziła odebraniem prawa leczenia. Na te jej groźby roześmiałam się. Wtedy z całą furją wyraziła się: „pod halę! dalej, wynosić mi się z gabinetu" i zaczęła krzyczeć: „policja!", poczem zamknęła drzwi gabinetu na zasuwkę. Podeszłam wówczas do drzwi, odsunęłam zasuwkę i wyszłam z gabinetu. W tym czasie plomba założona przez p. W. wyleciała.

Zwróciłam się następnie do kierownika przychodni i usłyszałam taką odpowiedź: „W sądzie pani będzie się tłomaczyć".

Przypuszczam, że podobne traktowanie pacjentów przez lekarzy Kasy Chorych jest niedopuszczalne.

Z poważaniem

Helena Stanl

Zdzisław Andrzejowski

CZERWONA PAJĘCZYNA

powieść

do nabycia we wszystkich księgarniach

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

16

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, znajdujący się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i synkiem, Jurkiem, udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie włamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów.

Tu zabiera się do rozbicia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścień...

W chwili, gdy odbił wieko trumny, stwierdził z przerażeniem, iż zmarły rzekomo Ryszard Harten został żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu.

Ryszard Harten, cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwierza się swemu wybawcy, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan.

Walczak poruszony niesamowitą tajemnicą Hartena, bierze odeń brylantowy pierścień, zastawia go w Szynku u „Grubego Maksa", poczem, zaopatrzywszy się w potrzebne Hartenowi rzeczy, wraca do grobowca.

Teraz dopiero Harten oświadcza mu, że w grobowcu są zakopane skarby, bezcennej wartości.

Walczak rozkopuje łopatą ziemię. Pracował bardzo długo, aż natrafił na skrzynkę, wypełnioną klejnotami. Zabrali ze sobą narazie tyle, ile mogli udźwignąć, poczem opuścili grobowiec.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Rita Hartenowa, żona Ryszarda, przyjmuje u siebie swego kochanka, doktora Jerzego Granta, który jako lekarz stwierdził przed kilku miesiącami zgon Hartena, mimo, iż wiedział, że ten znajduje się w letargu.

Doktór Grant uczynił to za namową Rity, która chciała się pozbyć w ten sposób męża, którego przestała kochać.

Jan Walczak został wezwany na „din-tojrę" do restauracji „Grubego Maksa". Din-tojra żąda od Walczaka, by ożenił się z Zośką, która była kiedyś jego kochanką. Walczak nie zgadza się na ten „wyrok", mimo iż tajemniczy blady Józek ostrzega go przed nieposłuszeństwem.

Walczak wychodzi na ulicę i tu zostaje zniemacka ugodzony nożem. Rannego znajduje na ulicy Rita Hartenowa, która zabiera Walczaka do siebie do domu i otacza go.., więcej, niż troskliwą opieką.

Walczak zostaje kochankiem Rity. Pewnego wieczoru kochankowie udają się do „Claridge". Przy jednym ze stolików siedzi Harten i dr. Grant. Dr. Grant szantażuje Hartena, że zdradzi jego incognito o ile ten nie spełni jego warunków, o których Grant ma zakomunikować nazajutrz. W tym samym czasie na peryferjach miasta w pokoiku przyległym do szynku jakiś drab katuje dziewczynę.

*

— A ja ci mówię, że zrobisz tak, jak ja chcę, ty... ty... — powtarzał zaciskając pięści.

Mocne, bezlitosne uderzenie w twarz i krzyk biednej dziewczyny zmieszał się z przekleństwem zwierzęcia w ludzkiej skórze.

— Franek, ratuj siostrę — krzyczała przez łzy. — Franuś, nie daj mnie bić!...

A Franek Kuźma stał w kącie pokoju i, paląc papierosa, przyglądał się ze spokojem ohydnej tej scenie.

Ten zaś, który katował Zośkę, roześmiał się i rzekł:

— Tutaj Franek niema nic do gadania... Ja jestem twój pan i tak zrobisz, jak ja ci każę, rozumiesz? A jak nie, to zatłukę na śmierć.

Jakgdyby dla zadokumentowania tych słów chwycił Zośkę tak mocno za gardło, aż jej oczy na wierzch wyszły.

— Słyszysz, co ci mówię, słyszysz? — syczał. — Albo dobrowolnie zrobisz tak, jak ci każę, albo rozprawię się po swojemu i z tobą i tym... Walczakiem.

Z całym rozmachem pchnął Zoskę, która upadła tuż u nóg Franka.

— O, Jezu — jęknęła cicho — Franuś, ty chyba sumienia nie masz, jeżeli pozwalasz tak męczyć siostrę... O Jezu...

Franek wzruszył ramionami.

— Nie moja to sprawa — odezwał się obojętnie. — A zresztą Felek ma rację.

Zośka podniosła się z trudem z podłogi i, ledwo stojąc na nogach, oparła się o ścianę.

Spojrzała nienawistnie na Felka i Franka, otarła ręką krew, która spływała jej z czoła i nagle roześmiała się nienaturalnie.

— Możecie mnie zabić, możecie mnie katować, a ja nie zrobię tego, co wy chcecie... — poczęła wołać na cały głos.—Walczaka kocham do dziś i nie pozwolę, żeby mu się jakaś krzywda stała... I tak przez was go utraciłam, przez was ludzie wytykają mnie palcem... ale żadną siłą nie zmusicie mnie do zrobienia krzywdy Jankowi. Wiem co on o mnie myśli, ale to nie moja wina i ja jego nigdy nie przestanę kochać...

Jej „pan„ zacisnął groźnie pięści.

— Ty zemną nie zaczynaj, Zośka... — syczał przez zaciśnięte zęby. — Tak długo będę bił, aż nabierzesz rozumu...

— Bij, katuj — krzyczała dziewczyna — a ja nie pozwolę nic złego zrobić Jankowi.

Mężczyzna odtrącił nogą krzesło, stojące mu na drodze, podszedł do Zośki i, wykręcając jej rękę, krzyknął:

— A jak ci mówię, że zrobisz, co ci każę...

— Nie — jęczała Zosia. — Nie...

Wielka, ciężka pięść podniosła się groźnie do góry: Jeszcze chwila a straszny cios zwali z nóg i tak już ledwo dyszącą dziewczynę.

Nagle przy drzwiach rozległ się jakiś głos:

— Ostrożnie, braciszku, ostrożnie!...

Obaj mężczyźni odwrócili szybko głowy. Na progu stał „Blady Józek„.

ROZDZIAŁ XVI.

„Blady Józek" w pułapce

Niespodziane zjawienie się „Bladego Józka" zaskoczyło zarówno Franka Kuźmę, brata Zośki, jakoteż jego towarzysza, który w taki bezlitosny sposób znęcał się nad bezbronną dziewczyną.

Stali obaj w miejscu, nie wiedząc, jak się zachować wobec niepożądanego przybysza, z którego miny poznali, że bynajmniej nie żywi względem nich pokojowych zamiarów. Wąskie jego wargi były zaciśnięte, a ręce zawadjacko włożone w kieszenie.

„Blady Józek" zbliżył się wolnym krokiem do Zośki, popatrzał na nią przez chwilę, poczem zapytał, wskazując skinieniem głowy na Kuźmę:

— To brat panienki?

— Tak, to mój brat... — odparła dziewczyna, powstrzymując z trudem cisnące się do oczu łzy.

— Nie... — potrząsnął „Blady Józek" przecząco głową. — To nie brat, to drań, jakiego jeszcze nigdy nie spotkałem... A widziałem już dużo łobuzów w swoim życiu...

Kuźma zbladł, ale nie powiedział ani słowa, natomiast jego towarzysz podszedł do „Bladego Józka" i mruknął wyzywająco:

— Szoruj pan, póki czas... Nasza to sprawa familijna i nikomu nie wolno się do tego wtrącać... Chcesz pan z nami pogadać? Zgoda, możemy pomówić, ale nie teraz i nie tu...

„Blady Józek" zmierzył mówiącego od stóp do głowy i rzekł drwiąco:

— Tak mówisz, braciszku? No, no... A ja się do tej waszej sprawy familijnej wtrącę, bo widziałem, coście, dranie, robili z tą dziewczyną... Rozumiesz?... A pomówię z wami właśnie tu i właśnie teraz, boście mnie też do tego wszystkiego wołali... Czekajcie, psie syny, już ja z wami pogadam...

— Tylko nie groź, bo nie wiesz, z kim masz do czynienia... — warknął towarzysz Franka Kuźmy i wsunął prawą rękę do kieszeni.

„Blady Józek" zaśmiał się cicho:

— Nie wiem, powiadasz? Nie, braciszku, niema takiej rzeczy, o której jabym nie wiedział... Leon Watorek, no nie? No, gadaj i nie wybałuszaj ślipiów... A łapę z kieszeni wyciągnij i nie macaj majchra, bo ci się na wiele nie przyda...

— A właśnie się przyda!... — wrzasnął nagle tamten i błyskawicznie wyciągnął otworzony uprzednio w kieszeni nóż sprężynowy.

„Blady Józek" był jednak widocznie przygotowany na ten atak, bo nim Watorek zdążył podnieść do góry rękę, by wymierzyć straszliwy cios, chwycił go za przegub dłoni i — ścisnął z całej mocy.

Mimo dość mizernej postaci i zapadłych policzków „Blady Józek" miał, widać siłę niepospolitą, bo palce Watorka, trzymające nóż, zsiniały nagle w żelaznym uścisku.

Z ust opryszka wydobyło się ohydne przekleństwo.

Począł się szamotać, zgrzytając z wściekłości zębami. „Blady Józek" wykręcił mu jednak łokieć do tyłu, obezwładniając zupełnie przeciwnika.

— No i widzisz, braciszku?— zaśmiał się krótko. — Rzuć ten nóż... Prędzej, prędzej!...

Zacieśnił bardziej palce i — nóż upadł z brzękiem na podłogę.

Walka ta trwała bardzo krótko. Przez cały czas Franek Kuźma stał na uboczu i nie pośpieszył z pomocą swemu towarzyszowi, a Zośka obserwowała walczących z zapartym oddechem.

Nie znała tego dziwnego człowieka, który przyszedł jej tak nagle, tak niespodziewanie z pomocą, ale odrazu poczuła do niego sympatję i zaufanie.

„Blady Józek", zakończywszy zwycięsko starcie z Watorkiem, usiadł na stołku i zapalił papierosa.

(Dalszy ciąg jutro)

Obchód rocznicy powstania listopadowego

W dniu wczorajszym rozpoczęły się uroczystości organizowanego przez Koło Podchorążych Rezerwy przy Z. O. R. w Białymstoku obchodu 103-ej rocznicy powstania listopadowego. O godz. 6 wiecz. odbył się capstrzyk orkiestr, które z pochodniami przeciągnęły przez ulice miasta. Następnie zebrano się przy płycie ku czci Nieznanego Żołnierza, a następnie wobec przedstawicieli władz państwowych i samorządowych, delegacji Z O.R. z p. pułk. Łupińskim oraz oddziałów Zw. Strzeleckiego i harcerzy nastąpiło złożenie przez Podchorążych wieńca, a dalej chwila ciszy, jako wyraz hołdu poległym, poczem orkiestra odegrała marsza żałobnego.

Dziś, o godz. 8 zrana hejnał z wieży ratuszowej, o godz. 9— zbiórka oddziałów na Rynku Kościuszki, o godz. 9 min. 30— przybycie przedstawicieli władz i raport, o godz. 10—Msza św. w kościele Farnym, o godz. 11 —defilada, a po niej w sali rady miejskiej akademja, na którą złożą się: odczyt n. t. „Dziejowe znaczenie czynu podchorążych" i część koncertowa.

Zamiast projektowanego na dziś wieczór zebrania towarzyskiego—Koło Podchorążych Rezerwy ofiarowało 100 zł. na gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci.

Na obserwację do Choroszczy

Mężobójczyni przed sądem

Pożycie małżeńskie mieszkańców wsi Chmielówka pow. sokólskiego Kazimierza i Józefy Skibickich, nie było zgodne. Od dłuższego czasu kłócili się, a nawet Skibicka kilkakrotnie opuszczała dom męża, lecz po kilkodniowej nieobecności wracała. Ostatnio, w dniu 16 sierpnia rb. wyjechała w niewiadomym kierunku i po 4 dniach wróciła wraz z swoją matką.

W nocy, kiedy domownicy spali na strychu, a w mieszkaniu byli tylko Skibiccy, Skibicka podniosła alarm, iż zamordowano jej męża. W toku śledstwa wszystkie okoliczności wskazywały na Skibicką, jako na morderczynię. To też z polecenia sędziego śledczego została ona osadzona w więzieniu. Onegdaj stanęła przed sądem okręgowym, który postanowił skierować ją na obserwację do zakładu w Choroszczy i sprawę odroczył.

Napad 17-letnich wyrostków

Rok i pół roku więzienia

17-letnia Jan Aleksiejczuk i 17-letni Zygmunt Popławski napadli na Helenę Gineli i jej koleżankę Eugenję Kozłównę, które pobili, przyczem Helenie Gineli zabrali torebkę z drobnemi przedmiotami i pieniędzmi w kwocie 55 groszy.

Sąd okręgowy skazał Aleksiejczuka na jeden rok więzienia, a Popławskiego na 6 miesięcy, zawieszając mu wykonanie kary na okres trzech lat.

Opieszali poborowi 1913 r.

będą ukarani

W okresie od 2 października do 30 go listopada w referacie wojskowym tymczasowego zarządu m. Białegostoku przeprowadzono według opracowanego planu rejestrację mężczyzn, urodzonych w 1913 r., zamieszkałych na terenie miasta i przyłączonych do niego przedmieść. Obecnie, po zakończeniu czynności, referat przystąpił do sporządzenia wykazu opieszałych, którzy nie zgłosili się bez uzasadnionych przyczyn celem ukarania ich w trybie administracyjno-karnym grzywną lub aresztem.

Ostrowski znów na widowni

Właściciel hotelu przy ul. Sienkiewicza 15, Wilhelm Ostrowski, będąc dnia 2 września rb. w zakładzie fryzjerskim Popławskiego i Glezera (Sienkiewicza 39) w obecności klijentów zakładu podniesionym głosem, wskazując ręką na plakat „Związku Obrony Kresów Zachodnich," wypowiedział: „Wyście to wywiesili w zakładzie, kiedy niewarci jesteście kurzu Hitlera." Sąd starościński wczoraj ukarał go grzywną w wysokości 500 zł. z zamianą— w razie nieściągalności — na 14 dni aresztu.

Nie jest to pierwszy tego rodzaju występ hitlerowca Ostrowskiego.

Egzekucja podatków

Tymczasowy zarząd m. Białegostoku zakończył pracę przy sporządzaniu wniosków egzekucyjnych na dopłaty drogowe na rok 1933 34. Część tych nakazów została już przekazana urzędom skarbowym celem zrealizowania. Pozatem wydział finansowo-podatkowy według kolejności będzie ściągać następujące podatki: od szyldów, ładunków kolejowych (dotychczas niezainkasowanych) oraz kary za niezłożone deklaracyj do wymiaru podatku od lokali na rok 1933, za nierejestrowanie psów i t. p. Płatnicy wymienionych podatków w celu uniknięcia kosztów egzekucyjnych winni we własnym interesie uregulować należność.

Choroby zakaźne

Według statystycznych danych wydziału zdrowia tymczasowego zarządu m. Białegostoku w ub. tygodniu zanotowano 7 wypadków zachorowań płonicy, 7—błonicy, 2—róży, 3—ospy wietrznej, pozatem trzy zgony: dwa na gruźlicę i jeden na błonicę.

Defraudacja

W żydowskim Banku Spółdzielczym w Grajewie została wykryta defraudacja na sumę 5000 zł, której dopuścił się kierownik i kasjer tegoż banku, 46-letni mieszkaniec Grajewa Berenzon Mordchaj, s. Lejby i Judy. Berenzon przyznał się do winy. Do czasu złożenia poręczenia hipotecznego na zdefraudowaną sumę — decyzją sądu grodzkiego w Grajewie Berenzon został osadzony w areszcie.

Radjopajęczarze będą

surowo karani

Władze administracyjne—jak się dowiadujemy—z całą surowością będą pociągały do odpowiedzialności karno-administracyjnej osoby, obwinione o nielegalne posiadanie radjoinstalacji, stosując kary grzywny do 3000 zł. lub aresztu bezwzględnego do 3 miesięcy oraz konfiskaty sprzętów radjowych. Wczoraj sąd starościński ukarał za niezgłoszenie swego radja Antoniego Gerejko (Grunwaldzka 30) grzywną w wysokości 50 zł.

KRADZIEŻE

Ustalono, że kradzieży 22 skrzyń jaj i garderoby na szkodę Kruszewskiej Ruchli dokonał 45 letni Barakin Ela (Ciemna 6).

— Mikołaj Bukraba (Wołkowysk, Kolejowa 78), doniósł policji w Białymstoku, że skradziono mu 45 zł. O dokonanie kradzieży podejrzanym jest Dakowicz Antoni (Nowo-Warszawska 56), którego zatrzymano.

APOLLO
POCZĄTKI: 5, 6.45, 8.30, 10.15
dziś
Potężniejszy niż „BOCZNA ULICA"
Realistyczniejszy niż „JENNIE GERHARDT"
WIELKA GRZESZNICA
W roli głównej
CLAUDETTE COLBERT
wytw. „PARAMOUNT"
Od 11 do 2-ej | Ceny od 40 gr.
REWIZOR

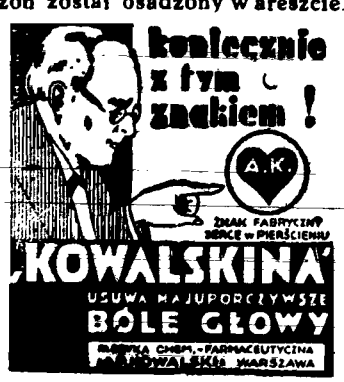

Film, będący przestrogą dla miljonów kobiet, wpadających w sidła sutenerów, którzy pozbawiając je czci, zhańbione, wywożą do domów rozpusty

TANCERKI z BUENOS AIRES
NASTĘPNY PRZEBÓJ
Kina „Modern"

„MODERN" Dziś! Początek: 5
Rewelacyjny, gigantyczny film
Współczesne aktualne arcydzieło Króla reżyserów Cecil B. de Mille'a
BUNT MŁODZIEŻY
Monumentalny film osnuty na tle zagadnień statnich dni
Na czele wspaniałego zespołu: Bohater „DYNAMITU" i „MARADU"
Charles BICKFORD
czarująca piękna
JUDITH ALLEN
PONADTO:
DODATKI DŹWIĘKOWE
Od 11—2.30 ceny od 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: mm. tek. 20 gr. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1 tel. 63